GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go Października, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską*, *Tygodnik Powieściowo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, New York, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Wiadomości Zagraniczne.

Cyklon na Filipinach.

MANILA, 17 października. W ostatnich dwóch dniach szalał tak silny huragan, jakiego tu od 10 lat nie było. Najsilniejszy był 60 mil od Manili.

W wielu okolicach woda wyrządziła ogromne szkody, prawie połowa północnej i środkowej części wyspy Luzon została zalana.

W zatoce tutejszej zginęło przeszło 20 osób. Miasto Baler jest prawie doszczętnie zniszczone.

Zjazd mocarzy.

RZYM, 17 października.— Król Wiktor Emanuel ma się zjechać z cesarzem austryackim i carem rosyjskim.

W początkach sądzono, że zjazd ten nastąpi w Petersburgu, obecnie zaś utrzymują, że w innem mieście.

Sądzą, że rozchodzi się tu o Albanię, do której roszczą sobie jednakowe prawa Włochy i Austrya i że car odegra w tej sprawie rolę pośrednika. Królowi włoskiemu będą towarzyszyć dwaj ministrowie a mianowicie, minister prezydent i minister spraw zagranicznych.

Dzień zjazdu jeszcze nie jest naznaczony.

* * *

Klęska Boerów.

BLOEMFONTEIN, 17 października. — Pociąg zapasowy wysłany ztąd w sobotę do Dewetsport pod eskortą 120 ludzi ze szkockiej gwardyi, został pod Lemfo Kop zaatakowany przez 200 Boerów obozujących w tej okolicy.

Bitwa trwała przez całą niedzielę. W nocy Boerzy cofnęli się, pozostawiając na polu bitwy 20 zabitych. Anglicy mieli tylko 11 rannych i odstawiwszy zapasy do Dewetsport, wrócili bez żadnej przeszkody.

* * *

Trójprzymierze.

WIEDEN, 16 października. — Tutejsze gazety donoszą, że w najbliższym czasie odbędzie się w Belgradzie, w Serbii, narada dyplomatycznych reprezentantów Serbii, Bułgaryi i Czarnogóry.

W naradach weźmie też udział reprezentant cara. Panuje tu przekonanie, że car stara się o zawarcie trójprzymierza między temi państewkami, nad któremi objąłdy protekcyę.

* * *

Głód w Rosyi.

LWOW, 17 października. Do tutejszych gazet donoszą telegramy o licznych rozruchach w wschodniej części Rosyi.

W Samarze głodny lud szturmował ratusz, mieszkania zamożniejszych obywateli i składy. Przywołane wojsko po zaciętej walce przywróciło spokój. W tej walce zabito 14 osób.

Podobne rozruchy wynikły w Anderwesku, Pestrawce i innych miejscowościach, gdzie dwóch dziedziców i kilku chłopów zostało zabitych.

Również w gubernii saratowskiej wybuchły groźne rozruchy, gdzie przyszło do krwawego starcia między chłopami a wojskiem; ilu poległo dotąd nie wiadomo.

* * *

Król bandytów ujęty.

RZYM, 17 października.— Znany włoski bandyta Mussolino, który był postrachem w Kalabryi i miał popełnić 25 morderstw w swem życiu, został po zaciętej walce z oddziałem żołnierzy aresztowany w Urbino.

Przed pięciu laty był on aresztowany za rozboje i morderstwa, lecz uciekł z więzienia i przysiągł, że zamorduje 15 świadków, którzy zeznali jego zbrodnie, za które został skazany na 20 lat więzienia.

Rząd włoski wyznaczył 20 tysięcy dolarów za jego ujęcie, lecz przez blisko 5 lat umykał przed sprawiedliwością, aż nagle go ujęto.

Z piętnastu świadków, których przysiągł zgładzić ze świata, zamordował 12. Będzie on skazany na dożywotnie więzienie, gdyż we Włoszech nie ma kary śmierci na zbrodniarzy najgorszego pokroju.

* * *

Anarchista skazany.

BERLIN, 18 października. — Redaktor anarchistycznej gazety, Maurer został skazany na cztery miesiące więzienia za artykuł, w którym chwalił zamordowanie prezydenta McKinleya.

* * *

Skazany na Sybir.

PETERSBURG, 18go października. — W Lublinie w Królestwie Polskiem aresztowano pewnego mężczyznę, w posiadaniu którego znaleziono fałszowany paszport na nazwisko Dachaczow.

Skazano go na cztery lata więzienia a potem wysłanie na Sybir.

Aresztowany twierdzi, że nazywa się Schultz, urodził się w roku 1875 w Nowym Yorku i jest synem Filipa Schultza, zmarłego w r. 1895 w Chicago. Powiada on, że nie mogąc dostać paszportu od ambasadora, postarał się o paszport pod przyjętem nazwiskiem.

* * *

Nowe odkrycie.

LONDYN, 18 października. — Panowie Amstrong i Orling powiadają, że odkryli oni sposób zastosowania elektryczności bez drutu, z taką samą jednakowoż siłą.

Jeżeli wynalazek ten jest faktem, to rzeczywiście byłoby to odkrycie wielkiej doniosłości.

* * *

Dewet nie żyje.

DURBAN, Natal, 18 października. — Pięciu Boerów, którzy się dostali do niewoli, opowiadają, że Dewet umarł wskutek rany, otrzymanej w plecy. Część pękającego granatu zraniła go tak boleśnie w plecy, że niebawem skonał.

Wiadomość ta wymaga urzędowego potwierdzenia, gdyż każdy z pięciu Boerów mówił inaczej o śmierci Deweta.

* * *

Bieda w Niemczech.

BERLIN, 18 października. — Z powodu licznych kradzieży i oszustw w niemieckich bankach i kompaniach, bankructwa są na porządku dziennym.

Banki i kompanie poniosły straty, zmniejszają liczbę pracowników i zmniejszają płacę. Wielka kompania Rheinisch Stahlwerke, zatrudniająca kilka tysięcy ludzi, zniżyła płacę o 10 procent.

National Bank fuer Deutschland oddalił 60 urzędników a Breslauer Disconto Bank przeszło 70.

Ludzi bez pracy jest coraz więcej, bieda coraz większa.

* * *

Zaburzenia podczas wyborów.

BUDAPESZT, 19go października. — W kilku okręgach odbyły się wczoraj ponownie ścisłe wybory posłów do parlamentu węgierskiego. Gdy w Debreczynie ogłoszono, że liberał zwyciężył w tym okręgu, zwolennicy Kossuta zaatakowali policyantów i żołnierzy utrzymujących porządek i obrzucili ich kamieniami. Policyanci szablami uderzyli na lud i przyszło do krwawego starcia, w którem raniono przeszło 100 osób. Z pośród zwolenników Kossuta jest około 70 dość ciężko pokaleczonych.

Prawie wszystkie szyby w ratuszu i przyległych domach powybijano.

Aresztowano kilka set osób, ale zanosi się na ponowne groźne zaburzenia.

* * *

Wielki pożar.

WROCŁAW, 18 października. — Powstał tutaj pożar w miasteczku Szlezana, zamieniając je literalnie w kupę gruzów.

350 domów zgorzało i 1500 ludzi znalazło się bez dachu. Silny wiatr niosąc iskry w powietrzu, przeniósł je na wioskę Staromskie, w której również zgorzało 23 budynków.

Dwoje dzieci zginęło w pożarze a wiele osób odniosło popalenia i pokaleczenia.

* * *

Żeglarz napowietrzny.

PARYZ, 19 października. M. Santos Dumont, młody żeglarz napowietrzny, Brazylijczyk, o którym już kilka razy wspominaliśmy, wzniósł się w swym balonie, okrążył dwa razy naokoło wieży Eiffel i powrócił szczęśliwie do St. Cloud w 29 i pół minutach.

Chciał on zdobyć nagrodę $20,000 i w tym celu próbował odbyć tę podróż trzy razy. Obecnie dopiął celu.

Specyalna komisya ma rozstrzygnąć, czy mu się ta nagroda należy lub nie, gdyż spóźnił się o 40 sekund.

Pomimo silnego wiatru kierował on balonem doskonale.

Młody żeglarz udaje się do Riviery, zkąd ma zamiar przepłynąć przez morze Śródziemne, a gdy mu się to uda, puści się balonem przez Atlantyk do Ameryki.

* * *

Niemcy o flocie Stanów Zjedn.

BERLIN, 19 października. — Tutejsze gazety rozpisują się obszernie o wzroście floty Stanów Zjednoczonych, a między innemi piszą:

"Flota amerykańska staje się silniejszą z każdym rokiem, o czem zresztą każdemu wiadomo.

Prezydent Roosevelt, jako stary żołnierz ma przedstawić kongresowi memoryał, nad którym pracuje, a którego treścią jest podwojenie floty Stanów Zjednoczonych.

Wobec tego Niemcy nie powinny pozostać w tyle i powiększyć także swoją flotę. Im Stany Zjednoczone staną się silniejszą potęgą morską, tem lepiej dla wszystkich mocarstw, bo tym sposobem prędzej utrzymaną będzie równowaga państw światowych.

* * *

Wielki pożar.

SYDNEY, Kanada, 19 października. — Wskutek eksplozyi pieca naftowego, powstał tutaj pożar w budynku przy Main ulicy i rozszerzył się z taką gwałtownością i szybkością, że zamienił w kupę gruzów 4 bloki handlowej głównej części miasta. 60 budynków zamienionych zostało w popiół.

Ogólne straty obliczają w przypuszczeniu na milion dolarów.

Ludność miasta Sydney wynosi 15,000. Jest to bardzo przemysłowe miasto. W spółkach akcyjnych hut żelaza mają Amerykanie wielki udział.

Morderca ujęty.

KONSTANTYNOPOL, 19 października. — Macedoński herszt rozbójników Malin, który też był dowódzcą bandy, która zamordowała prezesa bułgarskich ministrów Stambułowa, został nareszcie przez Turków pochwycony i ścięty.

Głowę jego zatknięto na tykę i wystawiano w wielu macedońskich wsiach na publiczny widok.

* * *

Grożą strajkiem.

PARYZ, 19 października. — Ponieważ żądania robotników co do 8 godzinnego dnia pracy nie zostały uwzględnione przez rząd, grożą, że zastrajkują wszyscy dnia 17go listopada.

Z Montceau les Mines donoszą, że rozdano górnikom około 10,000 karabinów. Rząd dowiedziawszy się o tem, postanowił skonfiskować wszelką broń, skoro strajk wybuchnie.

Liczne oddziały wojska są też w pogotowiu, aby w razie strajku wyruszyć do kopalni. Jest jednak nadzieja, że rozsądniejsi górnicy wezmą górę i nie dopuszczą do strajku.

* * *

Wykwit dyplomacyi.

WIEDEN, 19 października. — Wielce oburzony jest lud całej Austryi na parlament z powodu nie przyjęcia rezolucyi kondolencyjnej z powodu śmierci prezydenta Mc Kinleya.

Większa część gazet krytykuje ostro parlament, a niektóre winią prezesa ministrów hr. Gołuchowskiego za ten nietakt.

Hr. Gołuchowski miał się sprzeciwić przyjęciu rezolucyi kondolencyjnej, bo nie uważa prezydenta Stanów Zjednoczonych za równego królom i cesarzom.

* * *

Z południowej Afryki.

CAPE TOWN, 18go października. — Powstańcy dotarli do morza. Oddział złożony z 500 ludzi przebił się do doliny rzeki Berg w Hopefield nad zatoką Saldancha na północny zachód od Cape Town.

W nowych oddziałach jest znaczna liczba rekrutów. Boerzy mają znaczny zapas prowiantów.

Jen. French kieruje operacyami na polu walki.

BLOEMFONTEIN, 18go października. — Konwój, który zeszłej soboty wyjechał tu ztąd z 20 tonami prowiantów i innych potrzebnych wojsku artykułów został zaatakowany przez Boerów, którzy zostali odparci.

* * *

Spisek odkryty.

MANILA, 20 października. — Tajna policya odkryła tu spisek planujący drugi napad na załogę amerykańską. Około 80 spiskowców zostało aresztowanych.

Spisek odkrył porucznik piechoty T. Baines. Ujrzał on więźnia porozumiewającego się z swymi towarzyszami otworem ściany w więzieniu w Cabria. Dalsze śledztwa wykryły dobrze uplanowany spisek na załogę stojącą w tem miejscu.

Wojsko otrzymało rozkaz z całą surowością ścigać zbuntowanych.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 18 października. — Pięciuset powstańców napadło na 46 żołnierzy amerykańskich, należących do kompanii E, 9 pułku piechoty.

Było to na wyspie Samar w miejscowości Bangajon.

Po zaciętej walce padło 10 Amerykanów, a 6 zostało ranionych. Po stronie Filipińczyków padło blisko 100. Powstańcy zostali odparci.

* * *

Pieniądze na cerkiew w Chicago.

PETERSBURG, 22go października. — Pop Kachunow, proboszcz prawosławnej cerkwi w Chicago, wiezie z sobą z Petersburga 30 tysięcy dolarów na wybudowanie nowej cerkwi w Chicago.

Drobne wiadomości krajowe.

— Zbiór jabłek w Stanach Zjednoczonych wynosić ma w bieżącym roku tylko 25 milionów beczółek. W zeszłym roku wynosił 48 milionów, a w urodzajnym roku 1890, aż 70 milionów beczółek.

— Policya nowoyorska poszukuje G. Armitage, posłańca zatrudnionego w New Amsterdam banku, który ulotnił się z sumą $26,000 w wartościowych papierach, czekach i gotówce.

— Antonio Magio, włoski anarchista, który przepowiadał śmierć McKinleya został przez sąd uznany winnym konspiracyi na życie prezydenta. Stawiono go pod kaucyą $5,000.

— W Moodus, Conn., rabusie obrabowali urząd pocztowy stojący w środku miasta i zabrali znaczki pocztowe wartości $4,000, jako też gotówką $120.

— Pies swem szczekaniem ocalił życie Jerzemu Turpie. Turpie znajdował się we śnie pogrążony w budynku klubowym w Edgewater, Ill., gdy nagle wybuchł ogień. Pies skomleniem i szczekaniem na czas go obudził i uchronił przed nagłą śmiercią.

— W Naschville, Tenn., aresztowano 26 letnią Annę Rogers, podejrzaną o współudział w obrabowaniu pociągu ekspresowego w pobliżu Wagner, Mont., d. 3 lipca b. r. Rozbójnicy wówczas zabrali 40 tysięcy dolarów w banknotach pewnego banku, a Anna Rogers zmieniła te banknoty.

— W Detroit panuje przestrach i oburzenie. Pewna kobieta z wyższego towarzystwa pochodząca z Petoskey, Mich. powiada, że w Petoskey trzy kobiety otrzymały anonimowe listy grożące śmiercią. Jest to zapewne dowcip jakiegoś idyoty.

— A. W. Miller, były klerk miejski w Sandusky, O., sprowadzony obecnie z Kuby pod oskarżeniem sprzeniewierzenia $80,000 z funduszów miejskich, tłomaczy się teraz, że pieniądze wypożyczył urzędnikom miejskim.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 [illegible]/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 26/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

24 C. Rafała archanioła, Salomei.
25 P. Kryspina m.
26 S. Ewarysta, Frumencyusza.
27 N. Sabiny, Florencyusza.
28 P. Szymona Judy, apostoła.
29 W. Narcyza b. i m.
30 Śr. Serapiona, Alfonsa, Edm.

POLSKA

Pod Moskalem.

— Warszawa. — Od pewnego czasu krążą w Królestwie Polskiem pogłoski wojenne, powstałe skutkiem tego że rosyjskie wojska postawione zostały na stopie wojennej. Magazyny wojskowe zostały, jak w przededniu wojny, napełnione, a ciągle jeszcze gromadzone są olbrzymie zapasy siana i słomy dla kawaleryi i artyleryi. Wszystkie te przygotowania zaniepokoiły ludność i alarmujące pogłoski przybrały tak zatrważające rozmiary, iż nawet rządowi rosyjskiemu, nie mającemu zwyczaju liczenia się z opinią publiczną, jest to nie na rękę do pewnego stopnia, że szef generalnej intendantury warszawskiego okręgu wojennego informował kilku redaktorów, że wiadomości o postawieniu magazynów wojskowych na stopie wojennej są przesadzone. Wszystko jednak wskazuje, że Rosya czyni wielkie przygotowania wojskowe na obu frontach, nad ujściem Dunaju i nad Wisłą, rozwinąwszy równocześnie olbrzymią propagandę panslawistyczną na półwyspie bałkańskim.

Warszawa. W sprawie zbrodniczego napadu na p. Krompolca w jego własnem mieszkaniu przy ulicy Chmielnej, Konstanty Gruc, rzeźnik, lat 23, po długich zapieraniach się, przyznał się do zbrodni. Z początku Gruc twierdził, po sprowadzeniu go z Mokotowa do wydziału śledczego, że nocował w domu i nie wie o niczem, lecz stwierdzono na miejscu, że po dokonanym napadzie Gruc nie wrócił do domu i wałęsał się nie wiadomo gdzie, dopiero gdy przyszedł do mieszkania nad ranem, został aresztowany. Kucharka Konstancya Berezianka, kochanka Gruca, która naprowadziła łotra do mieszkania, nocowała u matki swej przy ulicy Szopena, gdzie ją aresztowano. Gruc zeznał, że odprowadziwszy kochankę swą do mieszkania na ulicę Szopena, sam wrócił do mieszkania p. Krompolca i napadł na niego z pobudek osobistej zemsty. Rany p. Krompolca goją się prawidłowo i chory niezadługo powróci do zdrowia.

Warszawa. W Lublinie publiczność zażądała od właścicieli cukierń i restauracyj, aby przestali prenumerować pisma pruskie. Obecnie Warszawa poszła za przykładem Lublina. Skutkiem przechodzącej wszelką miarę agitacyi antypolskich w pruskich pismach hakatystycznych, ludność jest tak oburzoną, iż oświadczyła wszystkim hotelistom, restauratorom i cukiernikom, że jeżeli prenumerować będą te dzienniki, natenczas wszyscy przestaną przebywać w ich lokalach; restauratorzy i t. d. przyrzekli, iż zastosują się z dniem 1 października do żądań publiczności. Za przykładem Warszawy i Lublina mają też iść podobno wszystkie inne miasta Królestwa. Zaznaczyć również należy, iż coraz więcej kupców tak w Warszawie, jak i na prowincyi w Królestwie Polskiem zrywa stosunki z fabrykantami i t. d. niemieckimi i sprowadza towary z Austryi. Zamierzają również kupcy warszawscy założyć domy komisowe w Paryżu i Wiedniu, celem jak najtańszego i najlepszego sprowadzania towarów z rzeczonych krajów. Kilku wybitnych przedstawicieli kupiectwa warszawskiego udało się w tych dniach w tym celu do Wiednia i Paryża. Wiele firm rosyjskich w głębi carstwa również zerwało w ostatnich czasach stosunki z Prusakami.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Pod nagłówkiem "Proces o trzy ptaki," "Dziennik Pozn." opisuje przebieg procesu politycznego, który się toczył w ubiegłym tygodniu w Lesznie pod przewodnictwem znanego dyrektora sądu ziemiańskiego p. Schlütera, ktory to w procesie o przemowy na wiecu gostyńskim oświadczył, iż nie należy do obozu hakaty, ponieważ uważa, iż nie zgadzałoby się to ze stanowiskiem sędziego. Tym razem nie chodziło o rzekomo niebezpieczne mowy wiecowe, tylko o królewską tarcz strzelecką w Krzywinie.

Malarz tamtejszy p. Czesław Trawiński otrzymał od bractwa strzeleckiego zlecenie pomalowania tarczy królewskiej. Pan Trawiński chcąc okazać swoje zdolności malarskie, ozdobił centrum tarczy polem czerwonem z koroną u góry, a nad nią umieścił trzy ptaki w rodzaju sępów, jakoby walczących o ową koronę. Na dole tarczy wymalował okolicę górską z grupą starych ludzi i młodzieńców, zrozpaczonych i załamujących ręce.

Wprawdzie malarz powiada, że obraz dolny jest kopią znanego obrazu "Dwa pokolenia" i że chciał przez to pokazać swoim współmieszkańcom, iż potrafiłby także na zamówienie malować portrety, w owych trzech ptakach zaś chciał przedstawić braci strzelców, walczących o koronę króla strzeleckiego — prokurator atoli był innego zdania. On widział w koronie, umieszczonej nad czerwonem polem środkowem, polską koronę, a w trzech unoszących się nad nią drapieżnych ptakach symbole — Prus, Austryi i Rosyi. Obraz na dole tarczy umieszczony, miał wyrażać żal i rozpacz Polaków nad nieszczęściem narodu.

Zatem miał oskarżony zamiar publicznie pobudzać w sposób zagrażający pokojowi publicznemu różne warstwy ludności do gwałtów przeciwko sobie.

Tak w procesie wywodził też pan nadprokurator Caspar i wniósł na oskarżonego o karę 1 miesiąca więzienia.

Trybunał jednak przyłączył się do wniosków obrońcy, p. rzecznika Plucińskiego i Trawińskiego od wszelkiej winy i kary uwolnił, koszta zaś nałożył kasie państwowej.

Sąd nie wątpił wprawdzie — tak wygłosił wyrok p. dyrektor Schlüter, — że owe trzy ptaki drapieżne przedstawiać mają trzy mocarstwa rozbiorowe, że obraz przedstawia aluzyą do rozbioru Polski; sąd przypuszcza też, że obraz może w pewnej mierze oddziaływać na poczucie narodowe, ale sąd nie jest tego zdania, by obraz pobudzać miał do gwałtów.

Poznań. W nowym kościele św. Łazarza ze względu na niemieckich katolików począł ks. Wagner po nie szporach odmawiać Różaniec po niemiecku. Ale nikt nie odpowiadał. Oczywiście ani jeden niemiecki katolik nie był obecnym. Ksiądz jeszcze kilka razy próbował, ale nikt się nie odezwał. Zmówił więc sam kilka "Zdrowaś Marya" a potem cały różaniec odprawiono po polsku.

Pan Józef Szmyt, redaktor "Wielkopolanina" skazany został na 3 miesiące fortecy za obrazę majestatu, której się prokurator dopatrzył w artykule tego pisma. Podczas procesu wykluczono publiczność ze sali sądowej.

Wągrowiec. Robotnik Najderek z Polskich Brzezin, który jest 23 lat żonatym, zameldował w tych dniach w urzędzie stanu cywilnego dziewiętnastego swego potomka. Błogosławieństwo Boskie.

Żnin. Rozpoczęły się roboty zakładania wodociągów i oświetlania gazowego; podjęła ich się firma Erich Marthen i Knauff z Berlina za sumę 220 tysięcy marek. Budowle wykonuje miejscowy Liebchen, a wykończone być mają najpóźniej do dnia 1 grudnia r. b. Do robót tych potrzeba wielu robotników.

Gniezno. — Odpowiedzialny redaktor "Lecha" pan Piotr Paliński skazany został przez tutejszą izbę karną na 4 tygodnie więzienia za obrazę policyi. Obrazy tej dopatrzył się sąd w zmiance, jaką "Lech" zamieścił w sprawie pewnego pogrzebu, który nastąpił dopiero 8go dnia po śmierci nieboszczyka, a którą to zwłokę przypisywał "Lech" niedbałości tamtejszej policyi.

Wągrowiec. W mieście naszem ma być pobudowany nowy gmach sądowy. Dotychczas znajduje się sąd w starym klasztorze, ale cele klasztorne okazały się za małe i za mało w nich światła. Przebudowanie byłoby za kosztowne, a niedogodności trudnoby dały się usunąć.

Gołańcz. Gospodarstwo p. Kubisza w Potulinie kupił p. Józef Wyszomirski za 5350 talarów. — Gospodarz Konoński z Morakowa sprzedał swoją posiadłość położoną tamże gosp. Uczyńskiemu za 4500 marek.

Żnin. Przy robotach wiertniczych, jakie podjęto celem założenia studni w Cerekwicy, natrafiono w głębokości 40-50 metrów na pokład węgli brunatnych; pokład ten ma na gruncie gospodarza p. Majchrzaka wynosić 7 metrów objętości.

Poznań. — Poświęcenia nowego kościoła na św. Łukasza dokonał Najprz. biskup ks. dr. Likowski w otoczeniu licznego pol. duchowieństwa. W przemówieniu swem zaznaczył ks. biskup, że wystawienie tej wspaniałej świątyni zawdzięczać należy głównie zabiegom ks. prałata Lewickiego, który z dobrowolnych składek zebrał środki na budowę, dalej znaczniejszym ofiarodawcom, między którymi wyszczególniła się mianowicie rodzina Schneidrów, osiadła na św. Łukasza.

W Skokach zawiązało się kółko rolnicze za inicyatywą p. Dobrzyckiego ze Skoków w obecności patrona p. Chłapowskiego. Na prezesa wybrano pana Dobrzyckiego, na wiceprezesów p. dr. Dziembowskiego z Roszkowa i p. Maciejowskiego z Kukulina. Skarbnikiem został p. Wadyński z Budzisnowskich olędrów, sekretarzem p. Jakób Koppa z ławnikami pp. Fr. Bocheński, Jan Burzyński i Wal. Schwerer.

Śp. Stefan hr. Żółtowski z Goluchowa pod Czempiniem zakończył żywot po długiej chorobie. Zmarły należał do znanej w Księstwie rodziny Żółtowskich, którzy wzorowem i pracowitem życiem, jako też starannem wychowaniem dzieci trzymają swe majątki ziemskie mocno w ręku i przez to dają silną podporę narodowości polskiej.

Wybory w Wielowsi pod Pakością na sołtysa, przedstawiają się oczom Kujaw tamtejszych gospodarzy w nader korzystnem świetle. Co powiedziałaby Wielkopolska na to, gdyby Polacy z naszych trzech powiatów głosowali przy wyborach do parlamentu na Niemca?! Przyjęłaby to z najwyższem oburzeniem i palcem wskazywałaby na Kujawy. Taki sam rząd wydadzą Kujawy o tych polskich gospodarzach wielowiejskich, którzy obrali sobie sołtysem...Niemca. Jakkolwiek cała gmina składała się z samych gospodarzy Polaków — pisze nasz korespondent — obrano sołtysem Niemca, dziedzica Wielowsi p. Baetge. Dotychczasowy sołtys pan W. Kopczyński, który urząd swój dobrze sprawował przez 12 lat, otrzymał głosów 15 a przeciwnik jego pan B. 16, chociaż z strony naszej agitacya była bardzo wielka.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Nowacerkiew. — Znaczną stratę poniósł obywatel tutejszy p. Pomierski, któremu w tych dniach dwa, trzy i czteroletnich pięknych koni zbiegły z paśnika — dostały się na tory i rozszarpane zostały przez właśnie nadchodzący pociąg.

Starogard. W Osiecznie spalił się tartak p. Nagórskiego. Pan N. ponosi dotkliwe straty, gdyż tartak był tylko nizko zabezpieczony.

Ujście. Rodak nasz, kupiec p. Alojzy Grus, kupił za 17,325 marek skład i oberżę od żyda Loewego; miejsce to już przeszło 100 lat było ciągle w rękach innowierców.

SZLĄSK PRUSKI.

Z Królewskiej Nowej wsi piszą do "Katolika":

"Pewien nauczyciel z obwodu przemysłowego ogłosił, że chciałby się przenieść do innej miejscowości i zrobić zamianę z którym z swych kolegów. W odpowiedzi na to zgłosili się, według "Gazety Opolskiej," wszyscy nauczyciele z naszej wsi i objawili gotowość przeniesienia się. Opolska niemiecka gazeta zapytała się ze zdziwieniem, co może być powodem, że nauczyciele nie pragną pozostać w Król. Nowej wsi. Na to odpowiada jeden z nich, że pensya jest mała, a życie droższe niż w Opolu. Dalszym powodem jest niechęć, a nawet wstręt, jaki tutejsi mieszkańcy nauczycielom okazują. Mojem zdaniem — słusznie powiada korespondent "Katolika" — ten objaw niechęci jest w obecnych stosunkach wszędzie przeważający; pochodzi to ztąd, że ludność polska nie jest zadowolona z systemu szkolnego, którego wykonawcami są nauczyciele. Każdy uważa nauczyciela za germanizatora, a do germanizatorów lud rzeczywiście ma wstręt. W rzeczy samej nie wiem, którykolwiek nauczyciel w obecnym czasie nie był germanizatorem. Prawdą jest, że jak rząd każe, tak nauczyciel musi, ale wielu nauczycieli za daleko się posuwa w swych zapędach germanizatorskich, nie mówiąc tu o Król. Nowej wsi, ale w ogólności. Dawniej inaczej bywało, bo nauczyciele starej daty nie byli germanizatorami, to też zażywali szacunku u ludu i dobrze im było pomiędzy nami."

Ruda. W Porębie zabiła w nocy na niedzielę Orlikowa swego męża podczas kłótni łopatką od węgla. Oboje małżonkowie byli pijani. Policya aresztowała żonę. A to Heród baba!

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Katastrofę spowodował czteroletni Matwij Kruk, syn Andrzeja Kruka w Łuczanach koło Chodorowa. Bawiąc się zapałkami, wzniecił pożar, który przy sprzyjającym silnym wietrze w perzynę obrócił całe obejście gospodarskie wraz z nagromadzonemi zbiorami Andrucha Kruka, a z kolei przeniósł się na zabudowania jedenastu sąsiadów. Pożar wybuchł 5 bm. o godzinie 2 po poł., a palące się zboża ugaszono ostatecznie dopiero 7 bm. Szkoda wyrządzona przez nieostrożność pozostawionego bez należytego dozoru chłopca wynosi 33,800 kor., ubezpieczona zaledwie w połowie.

Samobójstwo. Z Rohatyna piszą: Odebrał sobie tutaj życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w skroń, 40 lat liczący Antoni Filowicz, malarz cerkiewny, rzekomo dla braku zatrudnienia. Samobójca pozostawił żonę, z którą od dłuższego czasu nie żył. Przy samobójcy znaleziono świstek papieru zapisanego, którego treść jest następująca:

"Nie ma chleba żyć nie trzeba! Wszystko co jest w chacie jest moją własnością. Do 30 lat nie żonaty, do 40 lat nie bogaty, na starość całkiem durak! żebrak i nic nie wart!! Pogrzeb mój ma się odbyć jak najprościej, tj. mam być zakopany w ziemię, resztę nic więcej, takie różne parady, wspomnienia, płacze i żale to nie trzeba, teraz na grobie moim nie potrzeba żadnych znaków, tj. krzyżów lub jakich słupków z napisem, słowem nic a nic, życie tak dało mi się we znaki, że nie pragnę żadnego wspomnienia niczyjego, które właściwie byłoby tylko kpinami lub szelmostwem ze strony pozostałych."

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. W pracowni p. Antoniego Popiela na placu powystawowym oglądali wczoraj członkowie komitetu dla pomnika Mickiewicza pod przewodnictwem prof. Radziszewskiego, model figury Mickiewicza, która stanie u podstaw kolumny Mickiewiczowskiej. Model ten ulepiony z gliny w podwójnej naturalnej wielkości przedstawia Mickiewicza, z głową do góry wzniesioną, wpatrującego się w geniusza poezyi, który się nad nim unosi. Znawcy zgromadzeni wczoraj ocenili samą postać, jako najlepszą może dotychczas figurę Mickiewicza na całym obszarze ziem polskich. — Twarz natchniona, o wybitnie polskim wyrazie, skończenie piękne linie całej postaci i draperye podobały się powszechnie, tak, że nawet żadnych poprawek nie uznał komitet za potrzebne. Wobec tego figura tak, jak ją wykonał p. Antoni Popiel, odlaną zostanie w gipsie, a następnie w bronzie.

Tarnów. Gmina Małnów, w powiecie mościskim, padła pastwą olbrzymiej katastrofy. O ile w przybliżeniu można obliczyć, spłonęło około 300 budynków mieszkalnych i gospodarczych, a do 80 rodzin pozostaje bez dachu i jakichkolwiek środków do życia, gdyż wszystkie tegoroczne zbiory i pasza dla bydła do szczętnie spłonęły, a nawet z ruchomości prawie nic nie zostało wyratowane, bo ludność znajdowała się w polu, a panujący podczas pożaru wicher w krótkim czasie przerzucał ogień na coraz dalsze budynki. Szkoda wynosi przeszło 200,000 k. Ludności grozi głód i nędza.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

OBRAZEK Z WOJNY TRANSWALSKIEJ.

Dokoła płaszczysty step, gole skały. Za skałami jak okiem sięgnie znowu step porosły gdzieniegdzie suchą, niską trawą i znowu gołe, rozpalone skały.

Nagle głośny tentent konia zakłócił spokój pustyni.

Od skał, tchnących żarem, odbiło się echo i rozbiegło się po płaszczystem morzu.

Wreszcie ukazał się jeździec.

Na skalistym wierzchołku grzebienia górskiego, stanął samotny jeździec.

W ręku nabity karabin, zroszone potem czoło kryje szerokie rondo kapelusza.

Zatrzymał na chwilę konia i na tle oślepiająco jasnego nieba wyraźnie i żywo odbijała sylwetka jeźdźca i konia.

Krótko trwał odpoczynek.

Jeździec zwolnił cugle i począł zjeżdżać w dolinę, rzuciwszy przedtem bystrym wzrokiem w głąb stepu.

Górska jaszczórka sycząc, wybiegła z pod nóg konia, stado antylop rzuca się w bok trwożliwie.

Koń śmiało przeskakuje wielkie czarne mrowiska, wymija ostre krzemienie i przyspiesza biegu.

Jeździec nie zważa na nic, spieszy naprzód. Spieszy z depeszami — wiezie ważne i pilne papiery od jen. Bothy, do jen. Deweta.

Drogę przeciął strumyk. Wody w nim tak mało, że zdaje się, wypiłby ją jeden pawian, lecz brzegi urwiste i wysokie. Ani myśleć o tem, aby zjechać na dół i dostać się na drugą stronę.

Szukać brodu nie ma czasu. Każda chwila może stanowić o życiu wielu ludzi, o życiu i wolności Transwaalu!

— Hop, koniu mój!

Koń zawisł nad wąwozem i po chwili jeździec pędził dalej po ognistym stepie.

Młodzieńcza twarz jeźdźca zachmurzyła się. W oddali widać obłoczek dymu. To nie farma boerska, wabiąc jeźdźca na odpoczynek, to płonące zwaliska domu zburzonego i hańbionego przez okrutnych wyspiarzy!

Ręka Boera konwulsyjnie chwyta broń i cugle, przez zaciśnięte wargi wybiega z ust jego stłumiona klątwa. Jeździec pędzi dalej.

Ze wszystkich stron horyzontu napływają czarne, groźne, zapowiadające burzę, chmury. Z północy i południa, ze wschodu i zachodu pędzą pod strop niebieski z szaloną szybkością.

— Źle — mruknął do siebie Boer — okropna pędzi burza...

Poklepał konia pieszczotliwie po spienionej szyi, rumak rży radośnie i pędzi dalej.

Słońce przestało prażyć ziemię potokami żaru i schowało się po za obłoki. W oddali błyskawica przecięła czarną nawałę chmur, po których przewala się odgłos grzmotu.

Jeździec nachylił się ku grzywie konia, a rozumne zwierzę wie co to znaczy. Co raz szybciej przeskakuje kępki wysokiej trawy, coraz silniej uderza kopytami o kamienne podnóże.

Spieniony, parskając z znużenia, wbiega koń na wierzchołek grzbietu, stalowe muskuły drżą z wysiłku.

Białe płaty piany spływają z boków konia na ziemię.

— Stój koniu!

Po raz drugi jeździec wstrzymuje konia i obejmuje wzrokiem szeroką przestrzeń stepu. Przed nimi w oddali znów drogę przecina strumień, lecz widać bród.

Gdzieniegdzie na horyzoncie kłęby dymu — jeszcze płonące farmy boerskie. Lecz wroga nigdzie nie widać.

Do gór wionął gwałtowny wicher, goniec burzy. Gęsty kłąb piasku zerwał się ze stepu i uderzył w oczy jeźdźca i konia.

— Nic to! Kule, co gwiżdżą nad głowami braci, gorzej bolą, gdy trafiają do celu....

— Naprzód koniu, do brodu, do brodu!

Wściekłym galopem pędzi rumak z góry.

Trzeba dosięgnąć brodu zanim burza się zwali, potem będzie za późno.

— Do djabła! To kule!

Mocniej przyciska się jeździec do konia.

— Naprzód koniu, naprzód! Jenerał Dewet musi otrzymać depeszę..

Leżąc na szyi rumaka, Boer ogląda się wokoło, pragnąc dostrzedz, zkąd lecą kule. Napróżno! Dokoła otaczają go kłęby pędzonego przez wicher kurzu.

— Naprzód, naprzód!

Koń rozumie i wytęża wszystkie siły.

Znów gwizdnęła kula i otarła się o ramię Boera.

— Za blisko! O mało nie trafiła.

Teraz słychać w wichrze tentent koni.

Pędzi cała kolumna angielska. Za uciekającym gonią okrzyki:

— Stój do kroćset! Przeklęty Boer!

I znów gwizdnęły kule...

— Naprzód, koniku, naprzód! Bogu dzięki już bród..

Spienione fale biją o drżące nogi rumaka, który stąpa ostrożnie, oślepiony kurzem. Błyskawice rozdzierają czarne sklepienie niebios, grom bije za gromem i wreszcie otworzyły się niebieskie upusty.

Rozpoczęła się ulewa, jaka się zdarzyć może tylko w górach Afryki południowej.

Jeździec klepie konia po szyi. Potoki deszczu zasłoniły wszystko do koła, trzeba się zdać na siły i instynkt zwierzęcia.

— Naprzód, koniku mój!

Woda coraz głębsza. Koń strzyże uszami i odrzuca w tył głowę.

Nagle mętna spieniona, fala przewala się przez grzbiet konia.

Jeździec zeskoczył z siodła wziął cugle w zęby i płynąc obok konia silnemi ruchami rąk przecina huczące fale.

Już są blisko brzegu, lecz urwistego stromego, gdyż wodą ich zniosła.

Nagle z mgły rozlega się tłumiony falą okrzyk:

— Na pomoc, ratunku! — wołał ktoś po angielsku.

Przy błyskawicy Boer spostrzega obok siebie czerwony rękaw tonącego żołnierza angielskiego.

Dzielny rumak, czując grunt pod nogami, rży radośnie i z wysiłkiem wspina się na stromy brzeg.

Boer chwyta jedną ręką konia za ogon, drugą obejmuje wpół tonącego Anglika.

— Dalej koniu, ratuj nas, ciągnij mocno!

Już są na brzegu.

I tu płyną potoki deszczu, ale goniec i koń i Anglik są już na twardym gruncie.

Anglik leży nieruchomy. Przy świetle błyskawicy Boer widzi przed sobą młodego chłopca, dziecko prawie.

Bezwątpienia żyje jeszcze, nie na próżno go ocalił.

Więc zostawić go tu, na mokrej ziemi, pod potokami ulewy? Może to ten sam żołnierz, którego kula dotknęła jego ramienia? Choć może nie ten, lecz w każdym razie gonił go, chciał go zabić! Nikt Boerowi nie przeszkodzi rzucić nazad to bezwładne ciało w strumień.

I któż to jest? Okrutny wróg, rozbójnik, morderca, dzięki któremu chaty boerskie stanęły w płomieniach, tysiące kobiet i dzieci poszły w świat, pozbawione dachu rodzinnego..

Boer drży cały. W duszy jego wre walka zacięta.. Już wyciąga nerwowo ręce, aby uchwycić nieruchome ciało wroga i strącić z urwiska, gdy nagle oślepiająca błyskawica przeszyła powietrze i grom uderza tuż obok.

— Bóg przemówił — szepcze Boer, pada na kolana obok leżącego wroga i odkrywa głowę;

— Boże bądź mi miłościw!

Podnosi się, szlachetne postanowienie rozjaśnia śniadą, spaloną słońcem i wichrem twarz.

Podnosi Anglika, bierze go na ramiona i prowadząc konia za cugle idzie w step.

Nigdzie niema dworu boerskiego! Deszcz zalał resztki płonących głowni.

Ale w pobliżu-powinny być chaty Kafrów. Trzeba tam zanieść ciężar.

W kwadrans później Anglik leży już pod dachem krajowców.

Burza ucichła. Goniec siada na koń, a w sercu czuje radość ze spełnionego czynu.

Teraz pędzi dalej wypełnić obowiązek obywatela i żołnierza.

— Dalej koniu! Teraz już prosto do jenerała Deweta..

POKÓJ CZY WOJNA?

Podczas spotkania cara z cesarzem niemieckim i pod czas jego pobytu we Francyi wznoszono toasty, zapewniające, że pokój jest na silnych ugruntowany podstawach, że demonstracye pod Gdańskiem i Reims mają się przyczynić do jego ustalenia. Cała prasa rosyjska zadęła przy tej sposobności w rogi pokojowe. Zdawało się, że w tem wszystkiem tkwi rzeczywiście coś prawdy. Tymczasem okazuje się, że to były wszystko tylko słowa.

Podczas kiedy car i Loubet głośno zapewniali o swej niezachwianej chęci utrzymania pokoju, w cichości obmyślali plany, nie mające wcale celów pokojowych.

Wiadomo, że Rosya zamierza zaciągnąć we Francyi pożyczkę w sumie miliarda franków. Francuzi jednak nie myślą się znowu tak bardzo w Rosyi angażować i tylko dla pięknych oczu cara. Chcą oni mieć jakieś uchwytne dane, że z swych pożyczek będą mieli jakieś korzyści.

Główną, przewodnią myślą Francuzów czy to monarchistów, nacyonalistów, czy republikanów jest odwet za Alzacyą i Lotaryngią, jest zatkanie dziury w Wogezach, przez którą oczy ich wciąż się w stronę Niemiec zwracają. Wszystkiemi siłami i wszelkiemi środkami dążą oni do urzeczywistnienia tej myśli.

Jednym ze środków jest udzielenie Rosyi pożyczek pod warunkiem, że pobuduje nową koleją strategiczną ku granicy niemieckiej. Obecnie z głębi Rosyi ku granicy niemieckiej prowadzą dwie koleje strategiczne z Petersburga do Warszawy i z Moskwy do Brześcia Litewskiego. Końce obu tych linii są ze sobą połączone tak, że wszystkie te linii kolejowe tworzą czworobok. Otóż Francuzom się zdaje, że w razie wojny Rosya nie mogłaby w krótkim czasie wystawić odpowiednich sił zbrojnych na granicy niemieckiej za pomocą tylko tych dwóch linii kolejowych.

Dla tego już oddawna toczą się pomiędzy obu rządami rokowania co do trzeciej linii, idącej środkiem pomiędzy liniami petersbursko-warszawską, i tą, która idzie z Moskwy do Brześcia litewskiego.

Ze względów strategicznych jest to linia bardzo ważna, kończyć się będzie w Siedlcu. Tym sposobem na trzech punktach od razu będą mogły stanąć wojska i ruszyć ku granicy. Rosya zgodziła się na ten plan Francyi i nad trzecią linią kolejową prace już rozpoczęto. Francya na rachunek jej dała już raz 400 milionów franków a obecnie ma dać miljard.

Tem się tłomaczy pohopność Francyi w udzieleniu Rosyi pożyczek. Mają się one wrócić w ten sposób, że w razie wojny z Niemcami te ostatnie będą musiały swe siły od razu podzielić i armia francuzka nie będzie potrzebowała wytrzymywać zbyt silnego naporu.

Inną jeszcze bardzo ważną kolej strategiczną buduje Rosya, mianowicie przez Polesie ku granicy austryackiej. Jakkolwiek te nader ważne linie kolejowe dopiero za kilka lat będą wykończone, dowodzą one jednak, że zapewnienia, jakoby dwuprzymierze miało głównie cele pokojowe na oku, nie bardzo się zgadzają z rzeczywistością. Dowodzą one także, że do pokojowych toastów wielkiej wagi przywiązywać nie można.

W prasie niemieckiej wiadomość o postanowionej budowie nowej kolei strategicznej, zwróconej przeciw Niemcom, wywołała bardzo niemiłe wrażenie, zwłaszcza po spotkaniu pod Gdańskiem.

Wobec tego nasuwa się na myśl pytanie: Czy zapewnienia cara o pokoju europejskim były szczere i czy też ten pokój długo trwać będzie? Bo te przygotowania nie zakrawają na pokój lecz na wojnę.

GUSTAW GEBETHNER.

Z Warszawy donoszą:

We Władykaukazie umarł Gustaw Gebethner, współwłaściciel znanej firmy księgarskiej. Był w odwiedzinach u córki, zamężnej pani Zdzisławowej Prażmowskiej i tam niespodziewanie śmierć go zaskoczyła.

Ze zgonem ś. p. Gustawa Gebethnera schodzi z naszej widowni społecznej postać, wydatnie zaubiegłego stulecia. Bez przesady można powiedzieć, że od chwili, gdy w roku 1857 założył, wspólnie z Robertem Wolffem księgarnię, po dziś dzień w tem samem miejscu istniejącą, żywot Gustawa Gebethnera streszczał w sobie cały ten świetny stosunkowo rozwój księgarstwa polskiego, jaki w danej epoce osiągnięty został, zabiegliwością, umiejętnem prowadzeniem interesów i wytrwaniem obu spólników firmy, stanęła największa księgarnia polska, a obok niej, szereg wydawnictw peryodycznych, które w kulturnej historyi kraju zajmą poważną kartę. Po za tem ś. p. Gebethner brał rozległy udział w życiu społecznem i chętnie spełniał służbę publiczną na stanowiskach, na które powoływało go zaufanie współobywateli. Był przez długi szereg lat sędzią handlowym, cenionym dla wysokiego poczucia sprawiedliwości; członkiem komitetu kasy przemysłowców warszawskich był do końca życia i uczestniczył bezpośrednio w znakomitym rozkwicie tej instytucyi. Pracę fachową i działalność obywatelską Gebethner niezwykle harmonijnie uzupełniał osobistemi zaletami charakteru, dzięki którym był nietylko cenionym lecz i ulubianym w szerokich sferach. Pracował i żył w dobrem znaczeniu wyrazu. Uczynny, do podania ręki bliźniemu zawsze gotowy, jako wydawca utrzymywał ze współpracownikami stosunek szczery i przyjacielski, będący obecnie prawdziwą rzadkością. Przyjazne związki łączyły go niemal ze wszystkiemi literatami i publicystami współczesnymi, a był czas, dość długi, w którym, gościnnie otwarty dom sędziego Gebethnera gromadził, zwłaszcza w dni tradycyjne świąteczne, cały piszący świat Warszawy, z licznym dodatkiem ze sfer artystycznych i obywatelskich.

W ostatnich latach, szwankując na zdrowiu śp. Gebethnera udzielał się mniej w życiu towarzyskiem, lecz na posterunku swej działalności — mimo 70 lat wieku — wytrwał prawie do ostatniej chwili. Przed tygodniem wrócił z kuracyi w Nauheim i wyjechał do córki, zamieszkałej zdala od kraju. Ś. p. Gustaw Gebethner osierocił żonę, pięć córek i trzech synów, których otacza dziś współczucie powszechne.

Urodzony w roku 1831 w Warszawie, ś. p. Gustaw Gebethner po ukończeniu szkół średnich obrał sobie zawód księgarski i w tym celu wstąpił na praktykę do istniejącej podówczas przy ul. Senatorskiej księgarni pf. Franciszek Spiess i Spółka (późniejsza księgarnia Friedleina). Tu taj zapoznał się z praktykującym równocześnie p. Robertem Wolffem, a zawarta w młodzieńczych latach przyjaźń przetrwała do końca życia ś. p. Gustawa Gebethnera. Po odbyciu praktyki i po wykształceniu się zupełnem w zawodzie kijowskiej księgarni Zawadzkiego, zmarły przybył do Warszawy i w październiku 1857 roku powstała księgarnia p. f. Gebethner Wolff, która z czasem zająć miała dominujące stanowisko i zapanować na rynku wydawniczym. Ruchliwość właścicieli księgarni sprawiła, że w ciągu 44 lat istnienie zakładu około 10,000 wydawnictw wartościowych znalazło się w hadlu księgarskim.

Przez dłuższy czas, jako właściciel "Kuryera Warszawskiego" następnie "Kuryera codziennego" i "Tygodnika Ilustrowanego", był też zmarły starszym zgromadzenia drukarzy. Niemniej gorliwy brał udział w tow. ogrodniczem i pszczelniczem, z zamiłowaniem oddających się w wolnych chwilach pszczelnictwu i miodosynictwu.

Zwłoki zasłużonego wydawcy sprowadzone będą do Warszawy.

MIŁOŚĆ MATKI.

Najsilniejszą z ludzkich miłości jest miłość matki. Wiele rzeczy rozłącza męża i żonę, ojciec odwróci się od swego dziecka, bracia i siostry stać mogą się sobie wrogami, żona odejdzie od męża, ale miłość matki zniesie wszystko i pójdzie za dziecięciem przez dolę i niedolę. Nawet w wypadkach gdzie świat potępia jej dziecię, matka kocha je i ufa, że ono się poprawi, że jej miłość i modlitwa ocali je. Ona jedna pamięta jego dziecinne uśmiechy, wesoły szczebiot dający tyle obietnic młodości i nigdy nie pomyśli, aby jej dziecię było najgorsze. Śmierć nie zmieni miłości matki — ona silniejsza nad śmierć.

Czy widzieliście kiedy matkę pilnującą chore dziecko? Jak niezmęczona bez snu przepędza noce, jak chętnie chciałaby zabrać w siebie całą jego chorobę, aby tylko ulżyć swojej dziecinie. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu czuwa przy niem, i za nic nie pozwoli w tem nikomu się wyręczyć. Jeden ze znanych w New Yorku osobistości opowiadał fakt ilustrujący najlepiej miłość matki. Syn pewnej pani był tak zepsuty przez złe towarzystwo, że idąc stopniowo przez wiele wypadków w końcu popełnił zbrodnię — zabójstwo. Przez cały czas procesu matka (wdowa) towarzyszyła synowi w sądzie. Kiedy świadkowie czynili zeznania na nie korzyść jej syna, ona cierpiała więcej od niego.

Gdy wszystko świadczyło przeciw niemu, i zapadł wyrok skazujący go na śmierć, wszyscy zdawali się być zadowoleni z takiego rezultatu. Matka tylko nie mogła uwierzyć w tą smutną rzeczywistość i błagała łaski dla niego. Odmówiono jej, a gdy po spełnieniu egzekucyi prosiła o jego ciało, odmówiono jej także, gdyż po zgonie z literą prawa ciała straconych muszą być pochowane w podwórzu więziennem. W krótce później owa matka umarła, lecz przed śmiercią wyraziła życzenie, aby ją pochowano obok syna w podwórzu więziennem. Ona nie wstydziła się być matką nawet mordercy.

Więcej od matki kocha nas tylko Bóg.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

632 Noble St., Chicago, Ills.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudn̦iowej i Środkowej..... $3.00

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

632 Noble Str., Chicago, Ill.

CHICAGO, ILL., 24 Października 1901.

SEJM XIV ZW. NAR. POL.

W poniedziałek, dnia 14 października, rozpoczął się sejm XIV Związku Narodowego Polskiego, największej organizacyi w Polskiej Stanach Zjednoczonych. Sejm jak każdemu wiadomo, odbył się w mieście Toledo, w stanie Ohio, w sali polskiej "Polish Union Hall."

Dzielnica polska zwana Jadwigowem, była przybrana świątecznie, wszędzie powiewały flagi polskie i amerykańskie. Sala sejmowa świeżo odnowiona i powiększona, przedstawiała się bardzo pięknie, dzięki zabiegom miejscowej polonii.

Po otwarciu sejmu przez cenzora, Dr. Leona Sadowskiego z Pittsburga, delegaci zebrani na sejm w liczbie 196, udali się przy odgłosie muzyki do kościoła św. Jadwigi, gdzie ks. Kazimierz Sztuczko, proboszcz parafii św. Trójcy w Chicago, wygłosił po mszy św. piękne kazanie, przypominając delegatom ich obowiązki, jakie na nich ciążą wobec społeczeństwa polskiego na tutejszej emigracyi.

Prezesem sejmu obrano starego i zasłużonego związkowca, ob. Stan. Śleszyńskiego z New Yorku; pierwszym wiceprezesem ob. T. Kulawskiego z Newarku; drugim wiceprezesem ob. Piotra Beczkiewicza z South Bend; sekretarzem ob. St. Orpiszewskiego z Beaver Falls; zgim sekretarzem ob. F. Rosenthala z St. Paul; marszałkiem ob. Karabasza, a jego pomocnikami obb. Makowskiego i Muszyńskiego.

Sekr. jeneralny wykazuje, że na sejmie w Grand Rapids Zw. liczył 412 grup, 15,288 członków. Obecnie liczy 464 gr. 29,752 członków, ubezpieczonych na $16,522,200. Umarło 528 — wypłacono pośmiertnego $336,083.35.

Według sprawozdania kasyera majątek Związku przedstawia się następująco: Gotówką w kasie znajduje się $126,611,45; dom związkowy, drukarnia i czytelnia $36,-445.43, razem $163,056.88.

Obrano następujący Zarząd Centralny:

Cenzor Dr. Sadowski, Pittsburg, Pa. Wiceceznorzy: Kuckl, Nanticoke, Pa.; Beczkiewicz, South Bend, Ind.; Welzant, Detroit, Mich., Szelonszkiewicz: Toledo, O., prezes zarządu Centralnego, Rokosz, wice-prezes Szostakowski; sekr. jeneralny, Helińskl; rachmistrz, Nicki; naczelny lekarz, Kuflewski; kasyer M. Majewski; redaktor, Siemiradzki; sekretarz Zgody, Olbiński; dyrektorzy Zarządu Centralnego, Czesławski, Pijanowski, Działul, Lauferski, Adam Majewski.

Przyszły sejm odbędzie się w Wilkes Barre, Pa.

Uchwalono 1 censtową dobrowolną składkę na Skarb Narodowy i kasę wsparć. Sejm na kasę wsparć wyznaczył $1,000. Na pomnik Mc Kinleya $100.

Sejm zakończył się w sobotę po południu.

* * *

Obrady sejmowe były dość burzliwe, ale nie ma się czemu dziwić, gdyż kolosalna liczba delegatów, z których każdy jechał z pewnemi poleceniami swej grupy i chciał cokolwiek powiedzieć, a nadto wiele spraw ważnych i pięknych, jakie należało za łatwić, a wszystko to trzeba było załatwić w jednym tygodniu, złożyło się na dość ostrą od czasu do czasu wymianę zdań, ale w całości rzecz biorąc, przyznać należy, że co można było zrobić w tak krótkim czasie, to zrobiono.

Jedną z najważniejszych uchwał, która Związek stawia w dobrem świetle wobec opinii całego świata, jest uchwała, mocą której Związek asygnuje na oświatę $4000. $1000 na stałe biblioteki, tysiąc dolarów na stypendya, 2,000 dolarów na inne potrzeby. Wędrujące biblioteczki zniesiono.

Ile to dobrego dla naszej emigracyi za te pieniądze zrobić będzie można! Jak wysoko ta uchwała postawi i Sejm XIV i Związek Narodowy w opinii ludzi światłych, rozumiejących, że krzewienie oświaty, dopomagania młodzieży naszej do kształcenia się, rozumne i odpowiednie wyjaśniane wszelkich kwestyi będących na czasie—ta najpewniejsza, najniezawodniejsza droga w celu podniesienia wiadomości ogółu, w celu krzewienia patryotyzmu. Oświata to najlepszy agitator dla szeregów Związkowych, to najlepsza dźwignia do podniesienia się naszego ogółu moralnie i materyalnie, to jedyny sposób i najbliższa droga do wolnej Polski.

*

WIELKI KONCERT.

W niedzielę, dnia 27 października, urządza tow. śpiewackie "Stella," chór 30 Zw. Sp. Pol. w Ameryce w Lemont, Ill., wielki koncert, połączony z balem. Na ostatniej stronicy znajdą interesowani informacye, w jaki sposób można z Chicago udać się do Lemont, Ill., i z powrotem.

Tow. wspomniane robi wielkie przygotowania od paru miesięcy, aby koncert wypadł dobrze i aby zabawa, jaka się odbędzie po koncercie, zadowoliła wszystkich. Do koncertu zaangażowano najlepsze siły śpiewackie i muzyczne.

Z samego Chicago bierze w tym koncercie udział około chórów śpiewackich i najlepsza orkiestra braci Nowickich. O ile słyszymy, z Chicago wybierają się na ten koncert setki miłośników śpiewu i pieśni polskiej.

Popierajmy śpiewaków zawsze i wszędzie, bo pieśń polska to historya naszej doli i niedoli, ona koi zbolałe serca i dusze oziębłe pobudza od czynu, do miłości wszystkiego, co nam jest drogie, wzniosłe i szlachetne, ona nam dodaje otuchy, abyśmy nie rozpaczali, gdy nieszczęścia, jak grom po gromie spadają na skołataną różnemi burzami naszą nawę narodową.

Kochajmy i uprawiajmy pieśń polską jużto sami, już to przez poparcie pracowników na niwie śpiewu, aby po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej gdzie tylko serce polskie bije, gdzie mowa polska żyje — brzmiała pieśń polska.

TEODOR ROOSEVELT.

Z chwilą, gdy po śmierci prezydenta McKinleya, Teodor Roosevelt objął urząd prezydenta, zamieściliśmy w skróceniu jego życiorys dla braku wówczas miejsca w gazecie i obiecaliśmy czytelnikom uzupełnić ten brak przy sposobności, co też dzisiaj czynimy.

Prezydent Teodor Roosevelt urodził się 27 października 1859 r. w New Yorku. Ród jego jest mieszaniną krwi holenderskiej, jak już samo nazwisko wskazuje, z irlandzką i szkocką.

Syn bardzo zamożnych rodziców; ojciec jego był gubernatorem stanu nowoyorskiego, otrzymał nader staranne wychowanie domowe, poczem wstąpił do uniwersytetu Harvard, który ukończył z odznaczeniem w 1880 r.

Już w uniwersytecie młody Roosevelt okazywał te cechy energii, stanowczości, dumy, chęci postawienia na swojem i przedsiębiorczości, jakie go dotychczas charakteryzują, to też wśród kolegów swoich sta nowił postać wybitną. Szanowano go, a zarazem obawiano się, nikomu bowiem z drogi nie ustąpił, sprzeczki nie szukał, ale śmiałka który go zaczepił, ukarać potrafił dotkliwie. Dbał o swe mięśnie równie troskliwie, jak o postępy w naukach.

Idąc śladami ojca, zaraz po ukończeniu uniwersytetu, rzucił się w wir życia politycznego i już w r. 1882 został obrany posłem do legislatury stanowej. Na urzędzie, który piastował przez trzy lata, dał się poznać, jako nieustraszony, bezwzględny apostoł reform w zepsutym naówczas rządzie stanowym. Istotnie kilka bardzo pożytecznych reform przeprowadzić zdołał, pomimo szalonej opozycyi swych kolegów, pomimo, że się narażił nietylko demokratom, ale nawet swemu własnemu stronnictwu republikańskiemu. Nie dziw też, że gdy w r. 1886 obierano mayora (burmistrza) miasta New York i gdy przyjaciele osobiści młodego posła, oraz kilka dzienników uczciwszych, oświadczyli, że Roosevelt byłby najlepszym kandydatem na ten urząd, politycy obu partyi nie chcieli dać mu nominacyi, przewidując w nim zbyt skrupulatnego naczelnika grodu. Nie zważając na to, przyjaciele, zebrawszy odpowiednią liczbę podpisów, postawili jego kandydaturę, jako kandydata niezależnego. Wówczas dopiero komitet republikański poparł go niby jawnie, w rzeczy samej atoli pracował nadal potajemnie przeciwko niemu. Wskutek tej gry podwójnej Roosevelt przy wyborach przepadł.

Jako przykład bezstronności jego, przytoczyć można zdarzenie z czasów, gdy był jeszcze posłem do legislatury. Delegacya republikańska, wysłana ze stanu nowoyorskiego w r. 1884 na konwencyę stronnictwa republikańskiego, mającą mianować kandydata na prezydenta, wybrała Roosevelta na swego prezesa. Mówiono wówczas wiele o kandydaturze jednego z najwybitniejszych polityków amerykańskich, Jamesa Blaina, sekretarza stanu za administracyi Arthura. Roosevelt był gorącym przeciwnikiem tego kandydata, gdy jednak przekonał się, że dobro stronnictwa wymaga tej nominacyi, poparł ją równie gorąco i szczerze, jak poprzednio był jej przeciwny. Blaine został nominowany, ale, gdy nadeszły wybory, pobił go Grover Cleveland, kandydat nowoyorskich demokratów, zorganizowanych wówczas nader silnie.

W maju 1889 r. prezydent Benjamin Harrison, oceniając prace reformatorskie Roosevelta, mianuje go przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej dla urzędników państwowych. Na stanowisku tem Roosevelt wykazał znów energię i działalność zadziwiającą, używając wszelkich wysiłków, by system zasługi został wprowadzony we wszystkich departamentach rządu, na miejsce rozpanoszonego niesłychanie systemu protekcyjnego. Siedm lat przetrwał niezmordowany polityk na tym urzędzie ważnym i byłby przetrwał dłużej, gdyby nie zajęcie, jakie budziły w nim zawsze interesy miasta rodzinnego. New York, będący dotychczas jeszcze w rękach potężnej demokratycznej organizacyi, znanej pod nazwą Tammany Hall, cieszył się wówczas smutną opinią najniemoralniejszego miasta Unii. Przekupstwo, tolerowanie szulerni, domów rozpusty i wstrętnych jam szynkownych grasowało tam chronicznie. Wreszcie grono obywateli nowoyorskich udało się w roku 1896 dopiąć tego, że został utworzony urząd honorowy przewodniczącego wydziału policyjnego miejskiego, mający stanowić niejako kontrolę całej policyi. Na urząd ten zaproszono Roosevelta.

Pragnąc przysłużyć się miastu rodzinnemu, odważny nowoyorczyk rezygnuje z urzędu w Washingtonie i przyjmuje ofiarowaną posadę. Dziwów zaiste energii, odwagi i bezwzględności dokonał na niej. Osobiście zwiedzał najniebezpieczniejsze nory rozbójnicze, zamykał szulernie i szynki opjumowe, wydalał bez litości przedajnych policyantów, nocami sam chadzał po najodleglejszych ulicach miasta, by przekonać się czy policya wypełnia swe obowiązki.

Doprowadził takim sposobem miasto do porządku, ale w r. 1897 musiał opuścić New York, wezwany przez prezydenta McKinlya na zastępcę sekretarza marynarki.

W niespełna rok wybucha wojna hiszpańsko-amerykańska. Nie leżało w usposobieniu Roosevelta siedzieć podczas chwil tak gorących w pałacu sekretaryatu marynarki za biurkiem. Duch wojowniczy pcha go na pola bitew. Oryginalna myśl powstaje w umyśle pana zastępcy sekretarza marynarki.

Oto podczas przebywania na dalekim Zachodzie, gdzie kilkakrotnie jeździł na czas dłuższy, poznał dzielność, odwagę i wytrwałość stepowych pastuchów bydła (cowboys); postanowił przeto utworzyć z nich pułk jazdy nieregularnej, coś na kształt kozaków, na usługi swemu krajowi przeciwko Hiszpanom. Nie waha się, wydaje odezwę do pastuchów i w półtora miesiąca ma już gotowy pułk dzikich jeźdźców (rough riders), taką bowiem nazwę nadano tej watasze. Ale nie on staje na czele. Prezydent McKinly mianuje pułkownikiem owego pułku przyjaciela swego i przybocznego lekarza Leonarda Wooda (obecnego gubernatora jener. Kuby). Rooseveltowi zaś dostaje się tylko stopień podpułkownika.

Od chwili wylądowania na wybrzeżach Kuby, od okrzczenia wojny, pułk dzikich jeźdźców grał rolę wybitną we wszystkich potyczkach, podjazdach i pracach obozowych. Zwłaszcza odznaczył się dnia 1 lipca 1898 r., gdy pod osobistem kierownictwem swego pułkownika wziął udział w ataku na wzgórze San Juan, główną pozycyę hiszpańską pod Santiago. Nietyle atoli męstwo Roosevelta, ile odwaga jego w innym kierunku utkwiła w pamięci ogółu. On to bowiem widząc opłakane stosunki w obozach amerykańskich na Kubie, nieporządki i nadużycia w intendanturze, narażenie żołnierzy na zdziesiątkowanie przez choroby i niewygody, odważył się pominąć głównego wodza armii amerykańskiej, jenerała Shaftera, i wysłał wprost do Washington memorandum, opisujące praw dziwy stan rzeczy na Kubie. Krok ten wywołał oburzenie w sferach wojskowych, ale zjednał Rooseveltowi olbrzymią popularność. Po wzięciu Santiago, Roosevelt kończy swą karyerę wojskowąze stopniem pułkownika armii ochotniczej, a w niespełna dwa miesiące później otrzymuje od nowoyorskich republikan nominacyę, jako kandydat na gubernatora stanu New York i zwycięża podczas wyborów swego przeciwnika 18 tysiącami głosów większości.

Dążenie do reform i przeprowadzenie ich siłą niezłomnej woli charakteryzowało Roosevelta i na tem stanowisku także, a zarazem zwróciło nań tak uwagę republikanów całego kraju, że na długo jeszcze przed powtórnym wyborem McKinley gubernator New Yorku stał się w umysłach stronnictwa republikańskiego jedynym kandydatem na wice-prezydenta.

Pamiętną będzie na długo w Stanach Zjednoczonych energia, z jaką kandydat na wice-prezydenta przemawiał za McKinleyem, podczas kampanii przedwyborczej ubiegłej jesieni. W specyalnym pociągu objechał wszystkie stany, od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego, wszędzie przemawiając za tym, którego z przekonania szczerego i głębokiego uważał za najlepszego reprezentanta dla państwa. Do najbardziej demokratycznych stanów docierał śmiało. W jednem miejscu robotnicy kopalni srebra obrzucili go kamieniami, często wymyślano mu i miotano nań przekleństwa, a on nie cofał się, mówił spokojnie, z przekonaniem. Gdy wrzaski tłumów, nieprzychylnie ku republikanom usposobionych, wzmagały się tak, że głosu mówcy słychać nie było, poprawiał nerwowym ruchem binokle, których stale z powodu krótkiego wzroku używa, i czekał. Czekał i zwyciężał tłumy.

Objąwszy, jako wice-prezydent, prezesostwo senatu, zaraz na pierwszem posiedzeniu—młody stosunkowo człowiek—okazał, że potrafi równie skutecznie przewodzić w sali parlamentarnej, jak przewodził swym dzikim jeźdźcom w obozach i na polu walki.

W chwilach wolnych zajmuje się literaturą. W ostatnim swym utworze, zatytułowanym „Strenuous Life" („Odważne życie"), trzyma się on stale maksymy: Przez życie należy kroczyć siłą.

Korespodent Ed. Marshall, który brał udział w całej wojnie hiszpańsko amerykańskiej, tak opisuje nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych na polu bitwy:

Nie widziałem nigdy człowieka bardziej zdenerwowanego. Odbijało się to w twarzy jego, w każdym ruchu. Drżał cały. Nie obawiał się, ale każdy fibr w jego ciele był naprężony przez wzrusze nie. Oczekiwał trzasku karabinów Mausera (używanego przez wojsko hiszpańskie). I nie wiem, coby się stało, gdyby usłyszał co innego.

Jestem najzupełniej przekonany, że gdyby w owej chwili kto stanął poza jego plecami i zawołał: Bum!—skoczyłby, a może i uciekł. Ale nie zdarzyło się nic podobnego. Pewna część wojska została wysłana naprzód i rozpoczęła ogień. Pierwsze te strzały były podobne do trzasku, sprawianego przez płonące krzaki. Gdy żołnierze skoczyli na nogi i rozległ się rozkaz, aby iść naprzód, dziwna odmiana uwidoczniła się na twarzy Roosevelta. Nie znać już było śladów nawet nerwowości. Stał się odrazu tak spokojnym, jak żaden człowiek być nie może podczas bitwy, przy pierwszym odgłosie kul. Poprowadził swych ludzi przez dżunglę i poprowadził świetnie. Był to ciekawy przykład zwycięstwa woli oczekiwania, zduszonej ogromną siłą woli, gdy urzeczywistniła się rzecz oczekiwana.

Później, podczas bitwy, czując zmęczenie, oparł się plecami o pień niewielkiej palmy. Trzy razy w tym czasie kule nieprzyjacielskie rozdarły pień drzewa. Raz okruszyny odbitej przez kulę kory posypały mu oczy, nie drgnął jednak nawet.

Po bitwie udał się zaraz do ambulansów, aby zaopiekować się ranionymi. Poprawiał im kołdry, częstował osłabionych wódką, do każdego przemówił ze współczuciem. Żołnierze uwielbiali go poprostu i spoglądali na niego, jak na ojca.

Takim jest obecny prezydent największej republiki świata.

BIERZCIE PRZYKŁAD.

Bardzo ciekawą wiadomość zamieszcza "Głos Narodu", którą czujemy się w obowiązku powtórzyć, aby z niej brali przykład wszyscy ci, którzy się wstydzą imienia polskiego. Oto co pisze wymieniona gazeta:

"W zeszłą sobotę po południu odwiedził naszą redakcyę profesor J. O. Alexander z pn. 2834 Laclede ave. w celu zasięgnięcia informacyi, co do najlepszego podręcznika angielsko polskiego.

Gdyśmy mu przedstawili całą trudność poznania języka polskiego z angielskiej książki, i wyrazili zdziwienie, na co mu się język polski przyda, prof. Alexander rzekł: Na co? A na to, abym mógł poznać polską literaturę w oryginale. Dziś język polski staje się nieodzownym dla każdego, kto do klasy wykształconej chce się zaliczać. Polacy ze swą literaturą wychodzą na widownię świata i swymi utworami zachwycają go.

Co się zaś tyczy trudu przy poznaniu języka polskiego, to go chętnie dołożę. Gdybym nawet rok cały miał ślęczeć nad gramatyką polską, to praca moja dostatecznie zapłaconą będzie, skoro choć raz przeczytam Quo Vadis w oryginale.

Po omówieniu sprawy książkowej, treść rozmowy skierowaliśmy na stosunki polskie. Prof. Alexander podczas rozmowy wykazał wielką znajomość stosunków polskich pod zaborem rosyjskim i pruskim, co jako na Amerykanina tu wychowanego, jest rzeczą nadzwyczaj rzadką.

Naturalnie w toku rozmowy weszła i zbrodnia Czołgosza.

Prof. Alexander wyraził litość dla Czołgosza, że w tak młodym wieku wpadł w sidła anarchistyczne i kilkakrotnie powtórzył, że gdyby z narodu polskiego jeszcze z dziesięciu takich Czołgoszów powstało, to szacunek jego dla Polaków, jako narodu bohaterskiego z wysoką kulturą, bynajmniej się nie zmniejszy".

NIE JEDNAKIE DROGI.

Wiosennem rankiem, obok wsi, gdzie rozchodziły się drogi, jedna wiodąca do szkoły, a druga za wieś, na łąkę — spotkali się dwaj chłopcy, którzy rozmówili się z sobą, jak następuje:

— Dzień dobry Karolu!

— Dzień dobry Michale?

— Gdzie idziesz?

— Do szkoły.

— E, w szkole nic zabawnego, trzeba siedzieć i uczyć się: jam na łące, daleko przyjemniej! Chodź ze mną się bawić!

— Wieczorem Michale, teraz idę na naukę. Niech cię Bóg prowadzi!

— Jak chcesz, idź sobie do szkoły Karolu, ja idę biegać po łące!

Dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu, a każdy z owych dwóch chłopców, poszedł obraną przez siebie drogą. Był to chłodny dzień zimowy.

Jakiś blady, nędznie ubrany człeczyna, zapukał do drzwi szkoły w tejże wsi, gdzie niegdyś owi dwaj chłopcy rozmawiali. Nauczyciel otworzywszy je, zobaczył na progu nędzarza, który go powitał słowy:

— Dzień dobry, panie kochany!

— Dzień dobry, biedny człowieku!

— Ach, panie ulituj się nademną!

— Cóż mogę dla ciebie uczynić?

— Proszę cię panie o robotę. Nie mam co jeść, ani gdzie mieszkać; przyjmij mię do siebie!

— Jakąż przyjmiesz robotę!

— Taką jak dzienny najemnik, bo niczego się nie nauczyłem!

Nauczyciel spojrzał bacznie na obcego człowieka, po twarz jego zdawała mu się być znaną i zapytał:

— Czy nalmię ci Michał i pochodzisz z tej wioski?

— Tak, jestem Michał.

— A więc chodź prędzej Michale pod dach, bo tu zimno na dworze.

I wprowadził go do ogrzanej izby, biedaka, którego dobrze poznał, ale który ani się domyślał zrazu, że ten co go tak gościnnie zaprosił, był owym Karolem, co dla nauki pogardził zabawą.

Gdy wreszcie poznał go, zawołał ze łzami:

— O, czemuż tą drogą coty, nie poszedłem!

Najwyższe uczczenie.

— Mężu dam zrobić mój portret na moje urodziny. Gdzie go powiesisz?

— Na miejscu honorowem... nad kasą.

— WGallipolis, O, spalił się jeden z budynków szpitala dla epileptyków. Szkoda wynosi 100 tysięcy dolarów.

"ILUSTRACYA POLSKA."

Mamy przed sobą numer nowego pisma, wychodzącego w Krakowie pod tytułem "Ilustracya Polska." Pismo to ozdobione licznemi rycinami i barwnie pisanemi artykułami, przedstawia się bardzo pięknie. Wychodzi w każdy piątek. Cena numeru wynosi 30 hal., kwartalnie kosztuje $1.00. Adres: Ilustracya Polska, Kraków, Radziwiłłowska 8.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Zjazd bankierów.

MILWAUKEE, Wis., 16 października. — Przeszło 500 członków Amerykańskiego Stowarzyszenia Bankierów zjechało przez dzień wczorajszy do miasta Milwaukee. Dzisiaj rano przybyło prawdopodobnie drugie tyle, tak, że 27 roczna konwencya Stowarzyszenia, która otwartą została dziś rano w teatrze Pabsta, będzie liczyła przeszło 1000 biorących czynny udział.

Obliczają, że zebrani delegaci, prezesi banków z rozmaitych stron kraju, reprezentują 8 000,000,000 dolarów kapitału złożonego u nich na przechowanie przez obywateli amerykańskich. Bagatela!

O sto milionów dolarów.

NEW YORK, 16 października. — W wyższym sądzie tutejszym rozpoczął się proces w imieniu Rebeki McDonald o odzyskanie ogromnego spadku własności. Do własności tej roszczą pretensye 280 spadkobierców. Własność jest szacowana na $100,000,000. Znajduje się ona w głównej dzielnicy miasta.

Anarchista w ulu.

NEW YORK, 16 października. — Johann Most znany anarchista i wydawca anarchistycznej gazety Freiheit, został skazany na rok więzienia za przestępstwo prawa dotyczącego prasy. Na parę dni przed śmiercią prezydenta Most ogłosił w swej gazecie artykuł zatytułowany "śmierć na śmierć."

Obrońca oskarżonego Hilguist domagał się o przywilej wznowienia procesu, ale sędzia mu odmówił tej łaski. Most uznany winnym burzenia publicznego pokoju. W artykule swym dowodzi, że kapitaliści władzcy krajów i rządzący nim z woli narodu są nieprzyjaciółmi rodzaju ludzkiego — mordercami i jako tacy powinni być mordowani. Krew, żelazo, trucizna i dynamit oto lekarstwa na ukoronowanie głowy. Most wymawiał się, że o tem nie myślał gdy ten artykuł, który jest przedrukiem — powtórzeniem — publikował.

Zachowanie się Czołgosza.

ALBANY, N. Y., 16 października. — Czas stracenia mordercy Czołgosza już się zbliża. Zarządzca więzienia otrzymuje tysiące listów z prośbą, aby niektórym osobom pozwolono być świadkami stracenia Czołgosza. Przy egzekucyi znajdować się będzie tylko 26 osób.

Czołgosz ma być zdenerwowany do ostatniego stopnia. Płacze i narzeka. Wie że śmierć go czeka i drży przed nią. Czuje, że cały naród go nienawidzi.

Od czasu jego tu przeprowadzenia otrzymano tu parę tysięcy listów doń adresowanych i kilkadziesiąt paczek ekspresowych z kwiatami i owocami. Z tego wszystkiego Czołgosz nic nie otrzymał.

Szerzenie się ospy.

GREEN BAY, Wis., 16 października. -- Komisarz zdrowia dr. Thibodo skomunikował się z dr. Wingate ze stanowego wydziału zdrowia w sprawie zapobieżenia szerzeniu się ospy w tutejszej okolicy. W miejscowości Pine Grove zauważono 13 wypadków ospy. Pomiędzy Indyanami na Oneida rezerwacyi także szerzy się ospa. Komisya zdrowia postanowiła użyć wszelkich środków, by nie dopuścić do dalszego rozwoju tej choroby.

Przeciw anarchistom.

MILWAUKEE, Wis., 17 października. Odbywa się tutaj konwencya bankierów z całych Stanów Zjednoczonych. Przeszło 1,000 członków bierze w niej udział. I tam kwestya anarchistów przyszła pod obrady, rezultatem których był szereg rezolucyj, które żądają przeprowadzenia praw:

Ustanowienie kary śmierci dla skazanych za morderstwo, lub usiłowanie morderstwa urzędników zajmujących wysokie stanowiska.

Odpowiednia kara więzienia lub wydalenia z kraju dla tych wszystkich, którzy namawiają do użycia siły przeciw tymże urzędnikom.

Zabranianie przyjazdu anarchistom do Stanów Zjednoczonych.

Aby Kongres i legislatury stanowe przeprowadziły odpowiednie zastrzeżenia, któreby nasz kraj oczyściły z zarzutu dawania opieki konspiratorom spiskującym tu na życie władców innych krajów.

Podobne powyższym wnioski dają się słyszeć zewsząd. Nie ulega prawie wątpliwości, że sprawa praw wyjątkowych przeciw anarchistom pójdzie pod obrady następnego kongresu. Inną zupełnie rzeczą jest, czy uchwalenie jakich praw wyjątkowych wyda pożądany i oczekiwany rezultat. Faktem jest, że kongres podejmie tę sprawę, bo gwałtownie żąda tego opinia publiczna.

Walka z rabusiami.

HOWELL, Ind., 17 października. — Obywatele w Howell, Ind., stoczyli zaciętą walkę z rabusiami, którzy dobrali się do składu i wysadzili żelazną kasę. Osadnicy zbudzeni łoskotem okrążyli skład, rabusie ukryli się, ale znalezieni rozpoczęli walkę na śmierć i życie, przedarli się przez kordon obywateli i uszli. Puszczono się za nimi w pogoń. Postrzeleni padli i zostali pojmani. Marszałek także otrzymał strzał w nogę.

Sampson i Schley.

WASHINGTON, 17 października. — Admirał Sampson intrygował przeciw admirałowi Schley i obecnie sam wpadł w zastawione przez siebie sidła. Schley zażądał komitetu inwestygacyjnego i okazało się, że wszystkie zarzuty stawiane przez Sampsona były podłem oszczerstwem. Polityka kliki, na której czele stał Sampson, który wygrał bitwę, sam będąc o 50 mil oddalonym od placu boju. Kto pod kim dołki kopie, zwykle sam w nie wpada.

Park Kościuszki

MILWAUKEE, Wis., 18 października. — Na wczorajszem posiedzeniu komisyi parkowej poruszono też sprawę parku Kościuszki. Na posiedzenie przyszło niestety tylko trzech Polaków, mianowicie aldermani Maciołek i Sikora i Józef Banaszyński z komitetu obywatelskiego. Właściciel gruntu przylegającego do parku Kościuszki Coleman zniżył ofertę o $5,000, mianowicie żąda on teraz za grunt do 1 ave. $110,000 a do 2 ave. $67,000. Komisarze, jak się zdaje są teraz zadowoleni i na przyszłem posiedzeniu mają powziąć ostateczną uchwałę.

Bratobójca.

STANDISH, Mich, 18 października. — Okropna tragedya rozegrała się w domu Fr. Allena, pocztmistrza w miejscowości Sanganing. Mały jego 10-letni synek położył trupem wystrzałem z rewolweru swego 8 letniego braciszka. Malcy pokłócili się o błachostkę. Starszy braciszek uniesiony gniewem, porwał za rewolwer i strzelił w pierś swemu braciszkowi. Kula przeszyła serce. Nieszczęśliwy padł trupem na miejscu.

Znaczki pocztowe.

WASHINGTON, 18 października. — Według sprawozdania departamentu pocztowego w roku ubiegłym, który się kończy dzisiaj, zużyło 4,235 088,000 znaczków pocztowych w całych Stanach Zjed. Wchodzą w tę rachubę znaczki pocztowe, noty, certyfikaty, bondy, drafty, stęple wojenne itp. Druki i wszelkie roboty wchodzące w zakres drukarstwa kosztowały $2,393,-494 20.

J. S. Pillsbury umarł.

MINNEAPOLIS, Minn., 18 października. — Jan S. Pillsbury, były gubernator Minnesoty i jeden z najwpływowszych obywateli, umarł dziś rano na udar serca. Jego praca dla tutejszego uniwersytetu i jego hojność dla różnych zakładów tkwi żywo w pamięci tutejszych obywateli. Na uniwersytet "Minnesota" dał on z własnej kieszeni $150,000, a żona jego na dom przytułku dla sierot i nie mających opieki starych kobiet, dała $100,000. Zeszłego roku zbudował on dom dla dziewcząt pracujących za $25,000, a w tym roku dał na czytelnie $75 000.

Był on jednym z głównych założycieli młynów minneapolskich, które słyną z swej wielkości i doskonałości na cały świat.

Był on gubernatorem Minnesoty przez trzy bezpośrednio terminy wybierany przez partyę republikańską od roku 1875 do 1879. Był on jedynym gubernatorem sprawującym rządy gubernatora przez trzy terminy bezpośrednio.

Był on prawdziwym typem Amerykanina i dlatego był bardzo lubianym i poważanym.

Straty Amerykanów.

WASHINGTON, 18 października. — Według sprawozdania jenerał majora H. C. Corbin, straty Amerykanów na Filipinach w poległych i umarłych wskutek chorób i ranionych, wynoszą od dnia wylądowania 30 czerwca, 1898, do 30 czerwca br., 115 oficerów i 3 378 szeregowców ranionych.

Ostrożnie z bronią.

MOUNT VERNON, O., 19 października. — Farmer Wade, czyszcząc swoją fuzyę, a nie wiedząc, że była nabita, po oczyszczeniu jej, rzucił takową na stół i padł strzał, który położył trupem na miejscu jego żonę. Nieszczęśliwy farmer o mało nie oszalał z rozpaczy.

Z pastucha gubernatorem.

PHOENIX, Ariz., — 19 października. — Aleksander O. Brodie, który w młodych latach był pastuchem, a następnie uciuławszy grosza udał się do szkoły wojskowej w West Point, został obecnie gubernatorem Arizony. W czasie wojny amerykańsko-hiszpańskiej należał on do pułku "Dzikich Jeźdźców" i brał czynny udział w randze pułkownika w kampanii na Kubie wraz z prezydentem Roosevelt, którego zna osobiście. W bitwie pod Las Guasimas prowadząc oddział do ataku, został raniony w prawe ramię kulą Mausera. Był on pierwszym oficerem amerykańskim, który został raniony na Kubie.

Śmierć admirała.

HARFORD, Conn., 19 października. — Admirał Fr. Bunce, weteran z Wojny Domowej, w czasie której odznaczył się wielką walecznością i był dowódzcą eskadry północno - atlantyckiej, umarł w swym domu dzisiaj rano. W czasie wojny z Hiszpanią był dowódzcą w new yorskim porcie. Urodził się w roku 1836, a w roku 1852 wstąpił do akademii wojskowej i w randze kapitana wstąpił do marynarki. Brał on udział w kilku mniejszych bitwach morskich podczas Wojny Domowej i wytrzepał nieraz porządnie skórę Południowcom. Był to dzielny żołnierz i wielki patryota amerykański. Niech mu ziemia, w której obronie niósł swe życie i skropił ją krwią swoją, lekką będzie.

Nieszczęście w tunelu.

NEW YORK, 19 października. Okropne wydarzyło się tu wczoraj rano nieszczęście przy budowie tunelu 110 stóp pod ziemią. Ogromny odłam skały ważący przeszło 100 ton osunął się i przygniótł swym ciężarem pięciu robotników. Nieszczęśliwi stracili życie na miejscu. Pomiędzy zabitymi robotnikami znajduje się Jan Górowski. Owen Bly foreman zatrudniony w tej sekcyi został aresztowany. Przy pracy w tunelu jest zatrudnionych około 300 robotników przeważnie Włochów i Polaków.

Zatonięcie parowca.

MUSKEGON, Mich., 19 października. — Wczoraj w pobliżu White Lake zatonął parowiec State of Michigan należący do linii okrętowej Barry Line. Parowiec był w drodze do Manistee by ztamtąd przewozić sól do Chicago. Gdy był w biegu popsuło się coś w maszyneryi i kawał żelaza przebił dziurę w dnie parowca. Wkrótce woda poczęła napełniać parowiec. Załoga została uratowana. Z pomocą pospieszyli strażacy ze stacyi ratunkowej.

Zderzenie pociągów.

ST. LOUIS, Mo., 19 października. — Otrzymano tu wiadomość, że pospieszny pocztowy pociąg kolei żelaznej Iron Mountain naleciał na towarowy w pobliżu miejscowości de Sotto, Mo., z fatalnym skutkiem. Jedna osoba straciła życie na miejscu a wiele jest niebezpiecznie pokaleczonych. Wszystkie wagony pospiesznego pociągu wyskoczyły z szyn.

Okradł bank.

BOYERTOWN, Pa., 19 października. — Narodowy bank w tutejszem mieście musiano zamknąć wczoraj, a to z powodu, że kasyer M. A. Movey zabrał $165,000 w bankach i ulotnił się. Bondy później znaleziono w Filadelfii. A zatem bank w poniedziałek zostanie ponownie otwarty. Obecność kasyera nie wiadoma.

Morderstwo i samobójstwo.

CLEVELAND, O., 19go października. — Verne Rogers, 32 letni mężczyzna, zastrzelił pannę D. Holand, a następnie wypalił sobie w głowę.

Obydwoje skończyli życie na miejscu. Przyczyną tej zbrodni było to, że panna Holand odmówiła ręki panu Rogers.

Pożar hotelu.

HOUGHTON, Tex., 21go października. — W sobotę rano w hotelu Hutchins powstał ogień w jednej chwili i rozszerzył się po całym budynku.

Hotel spłonął doszczętnie. W ogniu stracił życie jeden z gości nieznanego nazwiska. Straty wynoszą przeszło 250 tysięcy dolarów.

Zatonięcie holownika.

DETROIT, Mich., 21 października. — Duży parowiec J. Albright zderzył się z małym holownikiem S. Christan z Toledo na rzece Detroit i rozbił go.

Trzech z załogi holownika: kapitan, kucharz, i palacz utonęli. Wszyscy pochodzą z z Toledo.

Polacy w Ameryce.

* Milwaukee, Wis. — W niedzielę dnia 20 października, umarł powszechnie znany wśród Polonii obywatel Andrzej Boncel. Pogrzeb odbył się we środę rano z domu żałoby pn. 764 9 ave. i z kościoła św. Jacka.

Andrzej Boncel urodził się 29 listopada 1860 roku w Księstwie Poznańskiem. W roku 1870 przyjechał z rodzicami do Milwaukee.

Brał on zawsze czynny udział w polityce, szczególnie od roku 1886. W r. 1893 został posłem do legislatury.

Andrzej Boncel brał też udział w rozmaitych przedsiębiorstwach i należał do wielu towarzystw polskich.

* Loehne, Mich. — Franciszka Zboralska staruszka w podeszłym wieku, pożegnała się z tym światem opatrzona śś. Sakramentami. Pozostawiła w smutku syna Bartłomieja, córkę Maryannę, wnuków i prawnuków. Niech odpoczywa w Panu.

* Midletown, Conn. — Polonia tutejsza pracuje usilnie nad założeniem nowej parafii. Aby zebrać choć trochę pieniędzy na pierwsze wydatki, postanowiono urządzić bal, na który zaproszeni są wszyscy rodacy miejscowi i okoliczni. Na tej zabawie będzie również wybrany komitet organizacyjny.

* Cleveland, O. — Po mieście naszem rozeszła się wieść o podejrzanem morderstwie. Marta Graśnik, 18 letnia panna, Polka, znikła z domu rodzicielskiego zeszłego piątku i od tego czasu nie było wiadomo, co się z nią stało. Zwłoki jej znaleziono wczoraj na brzegu stawu w parku Edgewater.

Policya jest przekonana że dokonano morderstwa, chociaż brak wszelkich dowodów.

Wpierw mniemano, że dziewczyna się utopiła, lecz w jej płucach nie było wody. Rodzina jej jest bardzo zmartwioną i nie szczędziła kosztów i pracy, aby ją odszukać. Policya będzie się energicznie starała odszukać morderców.

* Milwaukee, Wis. — Pani Jadwiga Kabaczyńska dała aresztować Stanisława Kłos, oskarżając go, że młody ten, bo dopiero lat 20 liczący chłopiec, przyszedł wczoraj do jej domu na rogu Clarence ulicy i 5 ave. i zarządał pieniędzy. Gdy mu takowych odmówiła, złapał ją za gardło, rzucił o ziemię i zabrał jej z kieszeni portmenetkę, w której znajdowało się $27 cały jej letni zarobek. Pani Kabaczyńska liczy lat 50.

* Marinette, Wis. — Ks. P. Kurzejka, proboszcz tutejszego polskiego kościoła, został zawiadomiony, że wkrótce ma objąć duszpasterstwo w innej parafii. Proboszcz wyjechał do Green Bay w celu rozmówienia się w tej sprawie z ks. biskupem Messmerem. Ks. Kurzejka jest tu proboszczem od wielu lat i dobrze zżyty z tutejszym ludem.

* Stevens Point, Wis., — W gwałtowny sposób stracił tu życie Franciszek Kelpiński zamieszkały w townie Carson. W niedzielę popołudniu wyszedł on sobie na polowanie. Stojąc na kłodzie oparł on kolbę fuzyi o kloc i położywszy dłonie na końcu lufy sparł się na niej. Tymczasem kolba ześliznęła się. Spadł otwarty kurek i cały nabój przeszedł przez ręce myśliwego i ugrząsł w brzuchu nieszczęśliwego. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Kelpiński miał lat zaledwie 24. Mieszkał na farmie w townie Carson. Zwłoki zmarłego zabrano do domu.

SOBOTWÓR CARA.

Z okazyi przyjazdu cara Mikołaja do Francyi, chcieli socyalistyczni studenci paryscy urządzić "kawał", mający na celu wykpienie carofilskich owacyi. Na czas jeszcze udało się policyi udaremnić ten swego rodzaju "zamach" na osobę carską.

W Montmartre żyje pewien właściciel tynglu, mający bajeczne podobieństwo do cara Mikołaja II. Studenci zamierzali w dniu przybycia carskiej pary do Paryża, przebrać właściciela tynglu w fantastyczne suknie i puścić go tak na ulicę. Jakieby z tego tytułu powstało zamieszanie wśród mieszkańców Paryża, łatwo sobie wyobrazić. Właściciel tynglu sam socyalista i znany żartowniś, chciał istotnie dać się użyć do tego celu; atoli policya zagroziła mu, że gdyby się na coś takiego odważył, to mu zamknie budę. To poskutkowało.

KALENDARZ NA ROK 1902.

W. F. Sevra, 108—112 Second ave., Cedar Rapids, Iowa, wydał kalendarz na rok 1902, we wszystkich prawie językach, używanych w tym kraju. Zawiera on rubrykę kalendarzową, 12 stronic do notowania różnych zapisków, artykuły i wskazówki, jak należy leczyć różne choroby. Jest on napisany językiem dla wszystkich zrozumiałym. Jakkolwiek wydawnictwo tego kalendarza jest bardzo kosztowne, to jednakże każdy otrzymać może jeden egzemplarz za darmo.

Z uszanowaniem

W. F. Severa.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

— Ojcze, zlitujcie się! gdy zobaczy Gosława, śmierć mu zada niechybnie, a ja obiecałem jego życia bronić.

I znowu Florek jął opowiadać o swojej przysiędze.

— Przecie mu młodzieńca na pastwę nie oddam — odrzekł, oburzając się opat.

— Nie idzie tu o mnie, lecz o uprowadzenie Bolka i razem z nim uwięzionych — odrzekł gorąco Gosław.

— Musicie jednak dzień jutrzejszy przeczekać — rzekł spokojnie opat.

— Jeżeli mi się nie uda ubłagać łaski księcia, innego sposobu użyć będziemy musieli..Tymczasem zachowujcie się spokojnie.

To mówiąc odchylił drzwi, a widząc, że zupełna cisza na korytarzach klasztornych, przeprowadził ich do pustej, gotowej zawsze na przyjęcie potrzebujących schronienia celi. Dał im jakowyś posiłek i zamknął drzwi szczelnie za nimi.

Nikt z braci nie śmiał zapytać co się stało z opętanym, wszyscy zaś spoglądali na opata, pogrążonego w modlitwie, jako na obdarzonego szczególniejszą łaską Boga.

Opat też modlił się gorliwie, prosząc nieba o natchnienie, jak ma sobie w tym razie postąpić. I snać rzeczywiście Bóg zesłał mu swą łaskę, otwierając serce jego dla uczuć szlachetnej litości i miłosierdzia, bo gdy Konrad nie przybył, a cały klasztor pogrążony był we śnie, Maciej zeszedł w nocy do celi Gosława, trzymając w rękach klucz i pęk odzieży.

Cicho otworzył drzwi, przyświecając sobie kagankiem i rzekł:

— Przysięgnijcie mi, że to co wam powiem pozostanie na wieki tajemnicą.

Gosław i Florek uroczyście przysięgli.

— Oto jest klucz od celi, gdzie się znajduje żona po Leszku wraz z synem, a to jest odzież dla nich, uprowadźcie ich, klucz mi jednak musicie oddać po uprowadzeniu. Fortelu was uczyć nie potrzebuję, jako duchowny nie znam żadnych prócz modlitwy; sprawiedliwości zaś i prawdzie służyć winienem.

To mówiąc, wskazał im zaraz celę Grzymisławy, a sam usunął się do swojej, pokazawszy im pierwej najbliższe wyjście po za obręb murów klasztornych. I znowu wszystko ucichło.

Gdy zaś zadzwoniono na poranne nabożeństwo, w kościele zjawił się niewiedzieć zkąd wczorajszy opętany. Leżał krzyżem na podłodze, twarz ukrywszy w dłoniach, przy nim klęczał ów młodzian pogrążony w modlitwie.

Tuż prawie klęczała niewiasta, chłopiec i starsza od niego dzieweczka w wieśniaczym stroju.

Niewiasta zalewała się łzami, przyciskając do siebie chłopca, który czasami usta otwierał, jak gdyby chciał coś mówić, dzieweczka jednak kładła wtedy palec na ustach, a chłopiec patrząc na nią zdziwionym wzrokiem, pochylał głowę spokojnie.

Lud napełniający świątynię, nie wiele zwracał uwagi na niewiastę i jej otoczenie, patrzył tylko na opętanego, w którego uzdrowieniu widział cud niezwykły.

Przed ołtarzem zjawił się też opat Maciej. Cicha była jego modlitwa, lecz w wielkiem skupieniu ducha zanoszona przed Pana nad Pany.

Westchnienia ludu błagającego o łaski dla siebie, łączyły się z kornemi modły tak cudownie według nich uzdrowionego.

Cisza też była nie zwykła, bo każdy wobec mniemanego cudu, bał się tę ciszę zamącić.

Cud rzeczywiście się odbył, lecz cud najwyższej łaski, która wnikła w serca ludu wraz z miłosierdziem dla nieszczęśliwych.

To też gdy opat skończył modły i przemówił prosząc o opiekę nad wczorajszym opętanym oraz tymi, którzy po niego przybyli, i wskazał na klęczącą gromadkę, każdy byłby dał się zabić, aby tylko oddanych ich pieczy ocalić.

Opat błogosławił wszystkich, pewny, że łaska Boga zajrzała w serca ludu, który bezwiednie otoczy opieką tych, którzy im właśnie w każdym razie opieką być winni.

Po skończonym obrzędzie, rozstępował się też tłum przed wczorajszym opętanym. Przed nim jednak szedł wczorajszy przewodnik, prowadząc małego wieśniaczego chłopca, obok którego postępowała niewiasta z tak otuloną twarzą, że nikt jej lica dojrzeć nie mógł.

Wczorajszy zaś opętany, dziś pogodnie na świat patrzący, wiódł dziewczę, które również miało twarz tak okrytą, iż sama prawie iść by nie mogła.

— Muszą być jakąś chorobą nawiedzeni, kiedy tak się okrywają chustami — mówili wzdychając wychodzący z kościoła.

— Pan Bóg miłosierny tak ich uleczy, jako uleczył opętanego — odpowiadali inni z głęboką wiarą.

Uleczony też upewniał, że ci wieśniacy uleczeni zostaną, lecz że rzeczywiście niewiasty nawiedzone są ciężkiem kalectwem na twarzy, tak, że i słowa przemówić nie mogą.

Opowiadał też, że nie są z Mazowsza, a z sąsiedniej małopolskiej ziemi.

Opat kazał dać wóz klasztorny opętanemu i jego mniemanej rodzinie, gdzie umieszczono ich z największem staraniem.

I tak Grzymisława wydostawszy się przy pomocy giermka wraz z synem pod osłoną wracającego z odpustu pobożnego ludu, dojechała do granic swego księstwa.

Ludu coraz ubywało, lecz coraz więcej spotykano zbrojnych oddziałków, które za porozumieniem się potajemnem z Florkiem, spokojnie opodal jechały.

Przy ostatniem "jedźcie z Bogiem," wyrzeczonem przez Mazurów, Grzymisława odchyliwszy zasłonę, zawołała:

— Oby wam Bóg nagrodził waszą życzliwość, a memu synowi pozwolił otoczyć was prawdziwie ojcowską opieką.

Lud różnie sobie owe wyrazy rozumiał, podniecony jeszcze uroczystością odpustu i to przemówienie brał za jakieś natchnione wyrazy cudownie uleczonej niewiasty.

Jechano jednak jeszcze czas jakiś w wieśniaczym stroju, aż dopiero gdy oddziały coraz liczniejsze nadciągać zaczęły, księżna a za nią i Bolko o inne szaty upominać się poczęli. Trudno je było jednak zastąpić.

Zbliżono się więc w tem przebraniu do Krakowa, nieopodal którego Gnus ze swoją dziatwą i Boisławem otoczył wóz księżnej, okrzykując Bolka księciem krakowskim.

Gosław na widok harcującej konno młodzieży, chciał do tego orszaku się przyłączyć, lecz Bolko nie chciał go puścić wołając:

— Jak ty pójdziesz, to nas znowu uwiężą i nie dojedziemy na Wawel!

Musiał więc pozostać. Księżna zaś mając tyle dowodów poświęcenia ze strony giermka, powoli, ku wielkiej uciesze Świętochny, przekonywać się ku niemu poczęła.

ROZDZIAŁ XXIII.

Zabawa na wrocławskim zamku.

Konrad zadowolniony z nowego związku z księciem szląskim, wielkie na nim pokładał nadzieje. Obiecał nawet najuroczyściej wypuścić księżnę i jej syna z więzienia i umówili się, że na krakowskim zamku zjadą się w jesieni tegoż roku 1230. aby sprawy bratanka zagodzić.

Henryk nie mając hufców na rozkazy, aby zaraz Bolka uwolnić, na Szląsk odjechał, obiecując, iż tylko pod tym warunkiem da pomoc Konradowi przeciw Swiętopełkowi, oraz Krzyżakom.

Zakon ów zbrojny mając wrzekomo bronić księcia mazowieckiego od Prusaków, teraz zbudowawszy sobie zamek warowny nad Wisłą, coraz więcej ziem Konrada zagarniał.

Pod warunkiem też wypuszczenia księżnej, miało być dotrzymane małżeństwo zaręczonych małoletnich wnuczek Henryka z synami Konrada.

Książe mazowiecki zaraz po wyjeździe Henryka, miał wyruszyć na odpust do Sieciechowa, mając zamiar zarazem wydobyć od księżnej wieść o reszcie skarbów i dopiero ją uwolnić.

Gdy już miał wyjeżdżać, dowiedział się smutnych dla siebie wieści.

Ogromne zastępy zbrojnego Krzyżactwa zajmowały ziemie jedną po drugiej, wiążąc uciekający lud i zmuszając go do posłuszeństwa dla siebie.

Z drugiej zaś strony Świętopełk szarpał dziedzictwo Konrada, najechawszy je z licznym zastępem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MATKA BOSKA SIEWNA.
(Częstochowska legenda)

Każdemu dopomoże w nie doli Częstochowska Panienka: nie odmówi nikomu, kto szczerze poprosi. Ot, razu pewnego, za dawnych czasów, przywędrował na Jasną Górę, z dalekich stron, pewien gospodarz prosić Matkę Bożą o zmiłowanie w nieszczęściu; od kilku lat bowiem w rok w rok, całą jego rolę jednaka nawiedzała klęska; grad mu wytłucze zboże do szczętu, iż nie ma co zbierać z pól w dożynkowe dni — dla siebie i dla licznej w domu rodziny z inwentarzem. Nowy głód czekał tam wszystkich, gdy rolnik na kolanach przyczołgał się z daleka pod Jasną Górę, bijąc się w piersi na widok niebotycznej wieżycy klasztornej. Zdążył przybyć do Częstochowy właśnie na wielki odpust u OO. Paulinów z powodu Wniebowzięcia Bogarodzicy. Dobrze już było po północy, gdy pobożny rolnik zatrzymał się wreszcie u bram klasztornech, ale długo jeszcze trzeba było czekać na świąteczny poranek. Zdrożeni pątnicy spali tłumnie przed zamkniętymi bramami, oczekując uroczystej chwili ujrzenia cudownego obrazu, przed którym pomodlić się pragnęli... Aliści biedny nasz gospodarz, lubo długą pielgrzymką znużony, nie spoczął, tylko raz, krzyżem ułożywszy się na zroszonej mu rawie, modlić się zaczął gorąco do Niebios Królowej.

W tem głowę od ziemi oderwał i dźwignął się nagle, bo głos jakiś usłyszał z góry, wysłuchał słów kilgorga, co z nieba spłynęły do niego, nie budząc wokół nikogo.... I w tejże samej chwili z ciemnego błękitu oderwała się jedna gwiazdka, która rozmodlonemu rolnikowi do rąk spadła na ziemię w postaci maleńkiego sierpa srebrnego. Przez cały dzień następny dziękował gospodarz Pannie Maryi w Jej kaplicy cudami słynącej, poczem powrócił corychło do domu.

Trzy dni pracował na owem polu jako żeniec z sierpem srebrnym w ręce, a kędy grad wybił był wszyściutko, on teraz zbierał i zbierał najpiękniejsze plony; niewidział nigdy jeszcze tak pełnych kłosów, a zagroda jego ledwie pomieściła wszystkie snopy zboża po onem żniwie spóźnionem, niezwykłem. Byłby się może uląkł gospodarz takiemu cudu, gdyby to nie Mateczka Jezusowa nakazała żąć tym sierpem w polu.

A gdy się skończyła zwózka do stodoły, zabrał rolnik szczęśliwy całą swą rodzinę do Częstochowy na odpust, na dzień Narodzin Matki Boskiej, ażeby jej podziękować za pomoc cudowną w niedoli. Dochodzili późnym wieczorem, w wilgią święta, do Jasnej Góry, gdy zaraz jasność wielka zrobiła się wkoło nich i w tej chwili z rąk gospodarza zniknął sierp srebrny, niesiony do kaplicy klasztornej, by go powiesić na wieczną pamiątkę przed cudownym obrazem. To anieli, z nieba przysłani, zabrali gwiazdkę z powrotem z ziemi, by ją na dawne miejsce zawiesić w lazurach, u stóp Niebieskiej Królowej, która ją kiedyś znowu, w rocznicę swych narodzin, strąci z góry, gdy najbiedniejszemu z pątników będzie potrzeba cudownego sierpa.

Z koszar.

Żołnierz: Panie kapral! melduję posłusznie że ukradł mi ktoś chlib.

Kapral: No, a kto?

Żołnierz: Nie wiem, ale w cymrze nie było nikogo, tylko jo i pon kaprol.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sznic, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

ROK 1901 ogłoszony został przez papieża Leona XIII rokiem jubileuszowym, który cały kościół katolicki uroczyście obserwownje. Z okazyi tej w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowaną została

Książeczka Jubileuszowa,

czyli Nauka o Odpustach, szczególnie o odpuście jubileuszowym. Książeczka ta zawiera nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Napisana została przez X. N. B. i aprobowana przez władzę kościelną w Brzetysławiu. Znajdować się powinna w każdym polskim domu katolickim. Cena 5c

Do nabycia w pierwszej księgarni polskiej w Ameryce W. DYNIEWICZA, 532 Noble St., Chicago, Ill.

UWAGA: Tam, gdzie sięga jurysdykcya Ojców Zmartwychwstańców, książeczki jubileuszowe są inne, sprzedawane po 10 centów.

Pierwszy mąż.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Edward.

Nie mogło być inaczej, lecz co znaczy ta ciągła ze mną komedya.

Puchajło.

Bo są żony, które pragną, aby mężowie ciągle im nadskakiwali, aby uprzedzali najmniejsze zachcenie, aby na palcach skakali przed niemi, i w tym celu używają zręcznej broni kokieteryi z pierwszym lepszym, a w braku żyjących nawet z nieboszczykiem.

Edward.

Ależ to jest niegodne i powinno być ukarane... Chociaż mnie to kosztować będzie, gdyż kocham moją Anielę, ale w interesie naszej przyszłości.

Puchajło.

Cóż uczynisz?

Edward.

Zaraz się dowiesz. Moje rzeczy daj, jest tam który!

Puchajło

Chcesz odjechać?

Edward.

Tak.

(*Na stronie*).

Aż mnie sama przywoła i przeprosi.

Puchajło.

Doprawdy?

Edward.

Stanowczo.

Aniela (*uchyla drzwi*).

Co ja słyszę, wyjeżdża.

Edward (*spostrzegłszy Anielę*).

(*Na stronie*).

Słucha, doskonale!

(*Głośno*).

Za pół godziny już mnie tu nie będzie. Przygotój akt, jak można najprędzej, podpiszę go natychmiast.

Puchajło.

Ależ mój drogi!

Edward (*podnosząc głos*).

Jakóbie rzeczy pakować, wyjeżdżam! Jakóbie prędzej.

(*Wychodzi*).

Puchajło.

Ależ na Boga.

SCENA X.

Puchajło *potem* Aniela.

Oszalał!

(*Spostrzegłszy Anielę na stronie*).

A jednakże teraz kolej na mnie.

(*Idzie do okna na lewo i woła*).

Pociąg odchodzi za trzy kwadranse, trzeba spieszyć się.

(*Siada przy stole jakby nie widział Anieli*).

Trzeba teraz akt przygotować.

Aniela.

Co pan powiedział?

Puchajło.

Ach przepraszam, nie spostrzegłem pani. Ten akt rozwodowy właśnie przygotować muszę.

Aniela.

Cóż tak nagłego?

Puchajło.

Edward weźmie go ze sobą.

Aniela.

Po co tak spieszyć się?

Puchajło.

Wszak sama pani przed chwilą powiedziała, że jedno z was musi ten dom opuścić,

Aniela.

Tak istotnie, lecz dokąd on pojedzie. O mój Boże, pewno pojedzie do Pauliny, którą tak kocha.

Puchajło (*na stronie*).

Kocha go.

(*Głośno*).

Łaskawa pani musi to głośno przy wszystkich tu powiedzieć.

Aniela.

Pan który jesteś jego przyjacielem, i pan go do tego kroku namawiasz.

Puchajło.

Tak jest. On tu nic a nic dłużej nie mógłby zostawać.

Aniela.

Co pan mówi?

Puchajło.

Rozwód właśnie wypadł w samą porę.

Aniela.

Co, co?

Puchajło.

Rozwód powiadam wypadł w porę.

Aniela.

Dla czego?

Puchajło.

Jak to, więc nic pani nie powiedziano?

Aniela.

Nic nie słyszałam, nic nie wiem, nie rozumiem.

Puchajło.

Zatem objaśnię panią, przygotój się do wielkiej niesłychanej radości.

Aniela.

Co to znaczy?

Puchajło.

Miej pani nadzieję.

Aniela.

Pan sądzisz, że on mnie jeszcze kochać może?

Puchajło.

Gdyby nie to, czyżby wracał tutaj.

Aniela.

Więc nie jedzie?

Puchajło.

Powraca.

Aniela.

Powraca?

Puchajło.

Kto? pani sądzi.

Aniela.

Edward.

Puchajło.

Więc nic pani nie powiedziano, ta osoba o której mówiono, że przebywa w tej okolicy, w celu kupienia domu, o którym ja także myślę, przybył, jedynie w celu zasiągnięcia wiadomości...

Aniela.

Cóż mnie może obchodzić jakiś nieznajomy, mówmy o nim, o nim, kiedy powraca.

Puchajło.

Spotyka panią wielkie szczęście, mąż pani powraca.

Aniela.

Co?

Edward (*uchylając drzwi*).

Co on jej za bajki prawi.

Aniela.

Pan powiedziałeś, że...

Puchajło.

O! nie obawiaj się pani, nie zginął. Na dowód tego mam list.

(*Pokazuje i chowa*).

Otóż właśnie ten nieznajomy...

Aniela.

Ten nieznajomy.

Puchajło.

Jest istotnie.

Aniela.

Kto?

Puchajło.

Wagner.

Aniela.

Ach, ach.

(*Pada na kanapę*).

Puchajło.

Co zemdlała? wody, wody!

(*Do Edwarda, który wszedł*).

Nic wielkiego, małe mdłości, zaraz przejdą, dobrze będzie.

(*Edward wychodzi*).

Antosia (*biegnie z wodą*).

Ach mój Boże! pani zemdlała.

(*Cuci ją*).

Ach! przecie wraca do przytomności.

Puchajło.

Byłem pewny, że zbytek szczęścia.

Aniela.

Co? pan mówisz? ten człowiek...

Puchajło.

Żyje.

Aniela.

To nie podobna...

Puchajło.

Skoro powraca...

Aniela.

Nie panie, niepodobna!

Puchajło.

Nie obawiaj się pani, drugie małżeństwo nic nie znaczy, pierwszy związek jest dobry.

Aniela.

Nie prawda, drugi! drugi!

Puchajło.

Pierwszy, upewniam panią.

Aniela.

Ależ drugi, drugi, powiadam panu.

Puchajło.

Ja wiem lepiej. Cierpliwości trochę za chwilę powiedzą panu "żono Edwarda zrywaj z nim węzeł, rzucaj się w objęcia pierwszego małżonka".

Aniela.

O! nigdy, przenigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

INDYJSKIE ZIARNA.

Najpopularniejszem pożywieniem Amerykanów jest obecnie kukurydza; a nawet w wiekach dawnych, gdy ogień i miecz (czyt. cywilizacya) nie wtargnęły jeszcze w dziewicze lasy i preryje nowego świata — kukurydza była znaną i uprawianą przez tubylczych Indyan i stąd dopiero przewieziono ją do Europy. Ztąd pochodzi jej nazwa "Indyjskie ziarna".

Longfellow, zbierając indyjskie legendy do swej ballady "Hiawatha" natknął się na mityczną przypowieść Indyan o powstaniu kukurydzy, którą umieścił w tem dziele. Brzmi ona następująco:

"Naczelnik czerwonoskórych Hiawatha, troskliwy o dobro swoich podwładnych udał się na puszczę i tam poszcząc i modląc się błagał Wielkiego Ducha o środki wyżywienia swego szczepu bez tych niebezpieczeństw, jakie dają polowanie i rybołostwo. Po czterdziestodniowych modlitwach i umartwieniu, zjawia się przed nim młodzieniec, posłaniec Wielkiego Ducha z oznajmieniem, że jego prośba wysłuchaną została; lecz za warunek każdle walkę, której wynik będzie stanowił o losach plemienia, albo Hiawatha padnie i wtedy jego szczep wyginie — albo zwycięży i wtedy nastaną błogosławione czasy dla niego i jego szczepu. Po kilku natarciach Hiawatha zwycięża przeciwnika i słyszy głos z góry, aby go zakopał i grób pielęgnował i podlewał w czasie upałów. Po kilku tygodniach troskliwego podlewania grobu — wystrzelił ku niebu krzak bujny a nieznany, którego owoc, spożyty na surowo, przypadł do smaku Hiawacie i jego plemieńcom".

Tak głosi legenda indyjska!

Wartość kukurydzy jest ogólnie znaną i byłoby zbytecznem rozpisywać się o tem. Dla bogatych jest ona przysmakiem — dla biednych zaś często jedynem pożywieniem.

W Ameryce istnieje około sto gatunków kukurydzy, które tak wielkością kolb, jakoteż kolorem ziarn między sobą się różnią. Najwięcej rozpowszechnionym jest gatunek "Sweet Corn" albo "Sugar Corn" zwany, który tak świeżo ugotowany jakoteż w konserwach, mączce lub gotowych zaprawionych zupach w formie cegiełek jest najwięcej rozpowszechniony.

Nadmiar produkcyi kukurydzy w Zjednoczonych Stanach Ameryki wywołał zaniepokojenie między producentami; następstwem tego są usiłowania celem eksportu tego produktu na rynki europejskie. Powstał stąd mały huczek celem zareklamowania tego towaru — czego dowodem kuchnie kukurydziane na wystawie światowej w Paryżu. Amerykańscy mistrze kulinarnej sztuki rzucili się do stódów i zaczęli wynajdywać coraz to nowe recepty potraw przyrządzonych z kukurydzy. Dzięki temu świat kulinarny okazał wielkie zainteresowanie tym ignorowanym dotychczas artykułom spożywczym a kucharze wzbogacili wiedzę zawodową o szereg tanich a dobrych przepisów.

Po egzaminie.

Matka (do syna): Nie rozumiem, jak możesz być ostatnim w klasie.

Syn (do matki): I ja tego nie rozumiem, proszę mamy, to wiem tylko, że jest to niesłychanie łatwe...

POSZUKIWANIA.

P a n n a, chcąca wyjść za mąż, za niżej podpisanego, liczącego 29 lat, posiadającego grocernię, może zrobić dobrą partyę. Musi umieć po angielsku i po polsku, aby mogła pomagać w prowadzeniu książek. Interesowane raczą przysłać swoją fotografię pod adresem: Jan Koteński, box 129, Baritan, N. J.

W i n c e n t y M a ń k u ć, pochodzący z gub. wileńskiej, pow. trockiego, wsi Ejnarowice, poszukiwany jest przez Zygmunta Kaspuszka, 172 Sheldon st., Hartford, Conn.

J ó z e f K n o w s k i, pochodzący z gub. łomżyńskiej poszukiwany jest przez Stanisława Krzemińskiego, 196 Jackson st., Peterson, N. J.

J a k ó b B r o n a k o w s k i, który jest z zawodu szewcem i znajduje się w stanie new-yorskim, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Marcina Barłowskiego, Audenriet, Pa. (43—45)

W a l e n t y W ę g i e l s k i, pochodzący z Biszewicz pod Margolinem, poszukiwany jest w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Szewczyk, box 61, Front Lake, Mich.

J a n i F r a n c i s z k a Dembrowscy, pochodzący z gub. Grodno, pow. Białystok, gminy Skrzeckowa, przybyli do Ameryki przed 3 laty i mieszkali w Long Island City, N. Y., poszukiwani są przez niżej podpisanego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami raczą mi donieść pod adresem: Alex. Dembrowski, 72 Sulivan st., Rochester, N. Y.

L u d w i k M a j e w s k i i M a c i e j S o j a, pochodzący ze wsi Łętowina w Galicyi, poszukiwani są przez niżej podpisanego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami raczą mi donieść pod adresem: Frank Zajdel, box 188, Marion Co., Monangah, W. Va.

W i k t o r T y b u r s k i, z gub. płockiej, pow. Siepcz, który przybył do Ameryki w w roku 1893, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Michał Krosześski, 20 Cove st., Amsterdam, N. Y.

P i o t r Z i e l e ń s k i, mieszkający w Fishersville, Mass., proszony jest przez niżej podpisanego o podanie swego adresu. Podobno przybrał nazwisko Piotr Pleban. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Władysław Kowalski, box 98 New York Mills, N. Y.

W ł a d y s ł a w J a n c z e w s k i poszukiwany jest w ważnym interesie. Przebywał on dawniej w Pennsylvanii. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Guralski, South Port, Conn.

J a k ó b W o j n a r o w s k i, pochodzący ze wsi Brzeziny w Galicyi, niedawno przybyły z Europy, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Grzegórz Fic, 721 Ashmin st., Sault Ste Marie, Mich.

S t e f a n A d a s z k i e w i c z, pochodzący z gub. wileńskiej, pow. oszmiańskiego, wsi Norszty, poszukiwany jest przez swego brata. Przybył rok temu do Ameryki i ma się znajdować w Pittsburgu, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Władysław Adaszkiewicz, box 7, Warwick, Mass.

S t a n i s ł a w B u j a r s k i, pochodzący z gub. warszawskiej, pow. płojskiego, wsi Kępiki, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Konstanty Grochowski 649 First ave., Milwaukee, Wis.

K a s i m i e r z P a s i ń s k i, pochodzący z Słębowa, W. X Poznańskie, przebywający w Chicago, poszukiwany jest przez swą siostrę Fr. Urbanowską. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wash. Urbanowski, Stoneham station, Grimes Co., Tex.

J a n P i k u l, pochodzący z Dąbrowa w Galicyi poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wojciech Pikul, 42 Washington st., Taunton, Mass.

J ó z e f S o k o ł o w s k i poszukiwany jest przez swego brata w ważnym interesie. Pochodzi on z Frysztaka w Galicyi i jest w Ameryce 18 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Józef Bubała, 60 Dwight st., Chicopee, Mass. (41—43)

M o l d e r z y, którzyby chcieli udać się ze swemi familiami do Dayton, Ohio, lub młodzi ludzie, mający ochotę nauczyć się tego rzemiosła mogą natychmiast dostać zajęcie. Stała praca i dobra zapłata. Po informacye piszcie do: The Dayton Malleable Iron Co., Dayton, Ohio. (42—44)

A l e k s a n d e r P a n p o t o w i c z, pochodzący z gub. łomżyńskiej, jest poszukiwany przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Panpotowicz, 33 River st., W. Linn, Mass.

CHICAGO.

— Franciszek Rosenthal, syn zamożnego i ogólnie znanego Związkowca w St. Paul, w powrocie ze sejmu Zw. Nar. Pol., którego był sekretarzem, wstąpił do naszego miasta i odwiedził naszą redakcyę. Franciszek Rosenthal jest znany wszystkim śpiewakom polskim i Związkowcom z swej gorliwej pracy. We wszystkich prawie sejmach i zjazdach bierze czynny udział. Pomimo, że jest urodzony i wychowany na ziemi tutejszej, kocha i pracuje zawsze dla sprawy polskiej.

— Na posiedzeniu rady miejskiej postawiono żądania, aby koleje Chicago & Northwestern, Belt Line i Chicago, Milwaukee i St. Paul, pod wyższyły swoje tory kolejowe w obrębie miasta Chicago. Długość tych wszystkich torów kolejowych wynosi 26 mil, a koszta podwyższenia wyniosą million dolarów.

Czas już byłby, aby raz podwyższono tory kolejowe w Chicago, gdyż tyle zdarza się wypadków na kolejach w jednym roku, jak chyba w żadnem innem mieście na kuli ziemskiej.

— Jen. Walter S. Payne, mieszkający pn. 5801 Erie ul., przez długie lata dowódzca weteranów z Wojny Domowej, umarł wskutek operacyi w szpitalu Augustyna. Urodził się on w roku 1837 w Victory Mills, N. Y., a w roku 1857 przeniósł się do Wisconsin i w roku 1861 wstąpił jako ochotnik do 4 półku wisconsińskiego. Wskutek waleczności, jaką się odznaczył w wielu bitwach podczas Wojny Domowej, został mianowany pułkownikiem. Zeszłego kwietnia przybył do Chicago z Fostoria, O. Jego życie było pełne zasług dla ojczyzny, jako obywatela i żołnierza.

— Dziki człowiek który przez długi czas zatrważał dzielnicę w pobliżu Borneo został pojmany wczoraj i przywieziony do miasta. Farmerzy okoliczni odetchnęli swobodniej. Byli oni w ciągłej obawie przed "dzikim" chociaż ten oprócz kradzieży kur żadnej innej im psoty nie wyrządzał.

Mieszkał w jaskini w lesie, żył jak dziki. Żywił się jagodami i mięsem surowem. Policya udała się do wskazanego miejsca specyalnym pociągiem. Ujęto go po długiej pogoni. Odzież na nim podarta, włosy długie w nieładzie. Miał przy sobie igłę z kości i nóż zrobiony z obręczy żelaznej.

Sędzia skazał dziwaka na 10 dni aresztu w Bridewell.

— Andrzej Krantz postradał zmysły wskutek grubego i niewłaściwego żartu swoich współpracowników i został wczoraj odesłany do zakładu dla obłąkanych. Sprawcy tego żartu zostali aresztowani.

Krantz był zatrudniony u piekarza Switalskiego. Przed paru dniami nie udało się pieczywo w piekarni. Współpracownicy winę złożyli na Krantza. Krantz zaś powiedział co o nich myśli. Przyszło do kłótni. Wtedy jeden zaproponował, aby go spalono i skończono na zawsze z niezdatnym robotnikiem.

Na tę propozycyę pochwycili go Franciszek Pilarski, Stefan Switalski i Fred Vernon i chcieli go wrzucić do gorzejącego pieca. Z przerażeniem na twarzy i krzykiem Andrzej Krantz wyrwał się z rąk swych współpracowników i uszedł. Scenie tej przypatrywali się Switalski i brat obłąkanego Wincenty Krantz. Opuściwszy piekarnię Andrzej udał się do domu. Przerażenie i obawa przed śmiercią silnie wstrząsnęły jego umysł. W paru godzinach Krantz utracił władzę nad sobą. Zdawało mu się, że wokoło niego wszystko płonie, że napastnicy jego cisną go do gorącego pieca. Uciekał więc i wołał ratunku. Stan jego ciągle się pogarszał. Tydzień temu osadzono go w zakładzie dla obłąkanych — Dunning Asylum.

Sędzia La Buy wydał waranty na aresztowanie nieroztropnych żartownisiów. Aresztowano Fr. Pilarskiego, Stefana Switalskiego i Freda Vernona. Oskarżono ich o sprowadzenie na nieszczęśliwego obecnego stanu.

— W zeszłym tygodniu umarł w swem mieszkaniu pn. 33 Churchill ul. Andrzej Kowalski przeżywszy lat 60. Brał on czynny udział w walce o niepodległość ojczyzny r. 1863. Pogrzeb odbył się we czwartek z kościoła św. Trójcy na cmentarz czesko-polski. Pozostawił żonę i trzy córki. Niech mu ziemia amerykańska będzie lekką.

— George Summer główny klerk zatrudniony u firmy A. M. Rothchild & Co., wypisawszy na swe imię czek na $3,500, ulotnił się jak kamfora.

— Wiliam Amstead został skazany na dożywotnie więzienie za morderstwo niejakiego H. Henley.

— W domu pn. 296 S. Clark st., znajduje się kwatera armii Zbawienia, a oprócz tego restauracya towarzystwa św. Łukasza. Kucharz w tej restauracyi chciał nalać gazoliny do palącego się pieca i spowodował eksplozyę, skutkiem której był pożar całego domu. W kwaterze armii spało wówczas ośmiu mężczyzn. Gdy nadjechała straż pożarna, wzięto się najsamprzód do ratowania tych ludzi. Znaleziono wszystkich bez przytomności, na pół uduszonych dymem. Wyniesiono ich na świeże powietrze, gdzie przyszli do siebie.

— Agnieszka Gura, Kaszubka z Elk Growe ave., przechodząc przez ulicę W. Division, upadła blisko Dixon st. na chodnik i złamała nogę. Wozem ambulasowym odwieziono ją do domu.

— Franciszek Lakówka, przeżywszy lat 83, zaopatrzona śś. Sakramentami, rozstał się z tym światem w sobotę dnia 19 października. Pogrzeb odbył się z domu pn. 121 Maud ave., do kościoła św. Stanisława Kostki, a ztamtąd na cmentarz czesko-polski. Pozostawił w smutku żonę, dwóch synów i jednę córkę. Pokój jego duszy.

— Jake Dowling alias James Brown, sprytny złodziej koni został aresztowany. Kradzież koni to jego specyalny zawód. Rozpoczął go mając lat 19. Ukradł więcej aniżeli kto inny. W przeciągu swej karyery złodziejskiej ukradł przeszło 1000 koni. Brown ma lat około 50. Ostatniemi czasami operował w Madison, Wis., gdzie w paru tygodniach skradł przeszło 20 koni.

— Dr. Helena Stobiecka, żona znanego powszechnie kupca z pn. 489 Milwaukee ave., objęła klinikę ogólno medyczną w College of Medicine & Surgery pn. 633 Center ave. Przyjmuje tam niezamożnych chorych w czwartki pomiędzy godz. 2 a 4 po południu. Oprócz tego utrzymuje dr. Stobiecka ofis pn. 554 N. Clark st., gdzie zdobywa sobie coraz większą praktykę w kołach obcona rodowców.

— Jedną z największych kradzieży, jaką kiedykolwiek dokonano na poczcie Stanów Zjednoczonych, odkryto w poniedziałek rano, gdy otworzono drzwi do żelaznej skrzyni, znajdującej się w suteranach i spostrzeżono, że wszystkie znaczki pocztowe, ważące 400 funtów, w wartości $74,610 skradziono.

Złodzieje dostali się do wnętrza tunelem, idącym popod pocztą i wybiwszy otwór w podłodze za pomocą specyalnego przyrządu, weszli do wnętrza. Nie znaleźli jednakowoż pieniędzy, znajdujących się w głównym przedziale, których było w gotówce, $40,000, a nadto nie mogli znaleść znaczków pocztowych, które się również tam znajdowały, za sumę $500,000.

Złodzieje musieli być dobrze obznajomieni z urządzeniami pocztowemi, gdyż w przeciwnym razie nie byliby w stanie dokonać takiej kradzieży.

Tunel, którym się złodzieje dostali do poczty, prowadził od toru kolei Illinois Central i otwór jego był zakryty, tak, że nikt z obcych ludzi o nim nie wiedział.

Policya śledzi pilnie za sprawcami i ma nadzieję ujęcia złodziei.

— Pan B. J. Zalewski, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st., Chicago, Ill. (x)

— Pan Antoni Jax, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

Z LEMONT ILL.

Chór XXX „Stella" Związku Sp. Pol. w Am, urządza w dniu 27go bm. koncert w Tydens Opera House w Lemont, Ill.

Ponieważ bracia śpiewacy z Chicago biorą liczny udział w takowym, przeto liczymy na przybycie licznej publiczności polskiej z Chicago w celu zapoznania się z rodakami w Lemont, Ill. Specyalne elektryczne tramwaje są zamówione i będą czekały na rogu Archer ave. i 48mej ul. Pierwszy tramwaj wyjeżdża z Chicago o godz. 2ej po południu a następnie co pół godziny. Podróż 25c. Do Archer i 48mej bierze się tramwaj Archer ave., który kosztuje 5c. Do licznego udziału zaprasza Komitet.

Ostatnie Wiadomości.

LOUISVILLE, Ky., 23 października. — W teatrze tutejszym Temple Theater zapaliła się część drzewa, około którego przechodzi drut elektryczny. Na głos pewnej osoby, że się pali, powstała panika, w czasie której 20 osób, przeważnie kobiet i dzieci zostało pokaleczonych w natłoku.

LONDYN, 23 października. — Wszystkie żelazne trusty angielskie sformowały się w jeden wielki trust z kapitałem 200 milionów dolarów, aby zapobiedz wkroczeniu Amerykanów i objęciu przez nich tej gałęzi przemysłu i handlu w Anglii.

PARYŻ, 23 października. — Rząd francuski ma niebawem zawrzeć ze Stanami Zjednoczonymi ugodę, aby te dostarczyły jej wielką ilość węgla, gdyż brak takowego daje się uczuwać we Francyi.

BUFFALO, N. Y. — Wystawa wszechamerykańska zostanie zamknięta urzędownie w sobotę 2 listopada.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1009 Bernas J
1017 Brzuska E
1019 Burns T
1020 Burak M
1021 Bykowski M
1025 Ewik A
1027 Ezyznikiewicz M
1031 Dzik J
1047 Glowiauka F
1048 Grabska J
1049 Grabowski J
1054 Gudowicz J
1060 Herodziński J
1068 Imbierowicz M
1070 Jatelski M
1073 Jankowicz S
1074 Jaroszek M
1079 Kamenczek E
1082 Kartahek J
1090 Kraszkiewicz F
1092 Kuta I
1095 Lech M
1098 Lewandowski T
1101 Lutkoski S
1103 Majka M
1104 Marek J
1105 Marcinkoski J
1105 Markoski K
1118 Modelski W
1117 Rankewicz F
1124 Ryrta J
1126 Rkoniewski J
1128 Dsiol J
1133 Petkewicz F
1136 Podkanowicz A
1140 Sachowicz F
1180 Swider Z
1188 Szpila M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 Października 1901.

Mąka: beczka	
Twarda patenta	3.35—3.55
Miękka	2.20—2.40
Zimowa patens	3.40—3.50
Straights	3.10—3.30
Żytnia	2.70—2.80
Pszenica zimowa (buszel)	
No. 2 czerwona	68¼—69½
No. 3 czerwona	70—70½
No. 2 twarda	69¾
No. 3 twarda	69
Pszenica wiosenna (buszel)	
Nr. 2 Northern	70½
No. 3.	67—69
No. 4.	66
Kukurydza, buszel	
No. 2	55½
No. 2 żółta	56—56½
No. 3	55¾—56½
No. 3 żółta	56½
No. 3 biała	56—56¾
No. 4	55½—56
Owies, buszel	
No. 3	35
No. 3 biały	37¾
No. 2	36—36½
No. 2 biały	37—38¾
No. 4 biały	36¾
No. 4	36¾
Żyto buszel	
No. 2	55¾
No. 3	54¼
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.00—13.50
No. 2	11.00—12.00
Zwykła	9.00—11.00
Wyborna prairie,	9.50
Nebraska	12.25—12.50
No. 1 prairie, Kansas	11 50
No. 2 prairie Illinois	7.50
Żywy inwentarz 100 funtów	
Bydło	6.50
Świnie	7.00
Owce	5.00
Drób żywy:	
Kury funt	8—9
Kurczęta	9—10
Kaczki	7—11
Gęsi tuzin	4.50—6.00
Indyki funt	8—10
Jarzyny:	
Kapusta 100 główek	3.00—5.00
Ogórki ½ buszela	75—100
Sałata,	50—60
Cebula worek	1.10—1.15
Pomidory buszel	50—75
Masło:	
Śmietankowe	21
Dairy	15—18
Packing	9—12
Jaja, tuzin	18—19
Kartofle buszel	
miejscowe	60—65
Michigan	30—40
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	2.50—3.00
Cytryny, pudło	2.50—4.00
Pomarańcze pudło	3.50—4.00
Banany (Pęk)	1.00—1.35
Winogrona koszyk	11—25
Brzoskwinie butzel	18—25
Ser: Young America	10—10½
Twins	9—10
Brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburger	8½—9
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z październ.	8 20
Z listopada	8.18
Z grudnia	8.23
Ze stycznia	8 20
Z lutego	8 18
Z marca	8 14
Z Kwietnia	8 12
Z maja	8.12
Ryby:	
Black Bass funt.	11—12
Szczupaki	5—6
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6—8
Karpie	1½—2

Z WYSTAWY W BUFFALO.

Wszystkim rodakom naszym, zwiedzającym wystawę w Buffalo, polecamy hotel Jana Nowaka, 1078 Broadway, East Buffalo. Hotel urządzony z komfortem, a przytem ceny przystępne i gościnność prawdziwie polska, jaką się odznacza właściciel, zadowolni wszystkich. (x)